



**Witold Lutosławski**  
(1913-1994)

# Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XVIII Nr 10(206) Żelów, październik 2013

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

## W numerze:

*Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego* – z prof. Kazimierzem Świągockim rozmawia Wiesława Olbrych

**Wiersze:** Zbigniewa Majewskiego, Leszka A. Nowaka, Agnieszki Szpunar, Andrzeja Waltera, Jerzego Winiarskiego, Kaliny Izabeli Zioty, Marleny Zynger

**Andrzej Dębkowski** – *Telewizyjne misje*

**Leszek Żuliński** – *Poezja yuppies...*

**Józef Baran** – *Przystanek marzenie*

**prof. Maria Szyszkowska** – *Filozofia codzienności*

**prof. Ignacy S. Fiut** – *Residium pamięci poety*

**Kazimierz Ivosse** – *W poszukiwaniu sensu*

**Andrzej Bartyński** – *Jedzie pociąg z daleka*

**Stefan Jurkowski** – *Jezioro i Struga*

**Igor Wieczorek** – *Literatura jak pszczoła*

**Andrzej Gnarowski** – *Poezja i medycyna*

**Paweł Kuszczynski** – *Okno przychylnej dojrzałości*

**Andrzej Zaniewski** – *Smak czekolady w samotności*

**Emil Biela** – *Polsko-amerykańskie wyznania nie tylko miłosne*

**Jurata Bogna Serafińska** – *Krzyk zza muru*

**Wojciech Chamryk** – *Jak w PRL-u pod*

*Łomżą wioskę artystyczną budowano*

**Dariusz Pawlicki** – *Epitafium dla pewnego międzygórzanina*

**Henryk Gała** – *Portret rodzinny*

**Maciej Faron** – *Rothko*

Wydarzenia, Informacje

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Noty

Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

## Konkursy

### III Ogólnopolski Konkurs na opowiadanie fantasy im. Krystyny Kwiatkowskiej

1. Organizatorami III Ogólnopolskiego Konkursu na opowiadanie fantasy im. Krystyny Kwiatkowskiej są Dom Literatury w Łodzi, oddział Łódzki Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku.
2. Honorowy patronat nad konkursem sprawuje prezydent miasta Radomsko.
3. Celem konkursu jest upamiętnienie twórczości prozatorskiej i poetyckiej oraz postaci radomszczanki Krystyny Kwiatkowskiej (1953-2005).
4. Przedmiotem konkursu jest opowiadanie fantasy.
5. Prace konkursowe – opowiadania fantasy o długości nieprzekraczającej 10 stron znormalizowanego maszynopisu, napisane w języku polskim – należy sporządzić w 3 egzemplarzach w postaci wydruków w formacie A4 o rozmiarze czcionki 12 punktów, przesyłać do 14 października 2013 roku (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Radomsku, ul. Narutowicza 4 97-500 Radomsko, z dopiskiem na kopercie: „Kwiatkowska”.
6. Nadesłane opowiadania nie mogą być wcześniej ogłoszone drukiem ani opublikowane na stronach internetowych, a także nagradzane w innych konkursach.
7. Prace konkursowe winny być opatrzone godłem słownym. Do przesyłki wysłanej zwykłą pocztą należy dołączyć oddzielną, zaklejoną kopertę, oznaczoną tym samym godłem, zawierającą dane autora: imię, nazwisko, adres, telefon, e-mail.
8. Konkursowe opowiadanie podlegać będą ocenie przez jury, które powołują organizatorzy.
9. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi 8 listopada 2013 roku. Podczas edycji regionalnej VII Festiwalu Puls Literatury w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomsku.
10. Ogólna pula przeznaczona na nagrody wyniesie minimum 3000 zł (słownie: trzy tysiące złotych) i zostanie rozdysponowana zgodnie z decyzją powołanego przez organizatorów jury.
11. Odbiór nagród możliwy jest wyłącznie podczas imprezy finałowej. Organizatorzy nie przesyłają nagród pocztą.
12. Przystąpienie do udziału w konkursie jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych przez organizatorów zgodnie z przepisami ustawy z dnia 29 sierpnia 1997 roku o ochronie danych osobowych. Organizatorzy informują uczestników, że ich dane osobowe będą przetwarzane wyłącznie w związku z wykonaniem postanowień niniejszego regulaminu, w celu przeprowadzenia konkursu i jego promocji oraz informowania o konkursie.
13. Wzięcie udziału w konkursie jest jednoznaczne z wyrażeniem zgody na regulaminowe warunki uczestnictwa.
14. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych na konkurs prac.
15. Wykładnia niniejszego regulaminu należy do

organizatorów. Wszelkie pytania kierować należy na adres: kontakt@dom-literatury.pl.

### Wyniki X Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach”

W Piwnicznej Zdroju w Pijalni Wód 19 sierpnia, w czasie XIV edycji Wrzosowiska ogłoszono wyniki X Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach”. Spotkania Poezji i Muzyki Karpat organizowanego pod hasłem: „Łączą nas wrzosey”, ogłoszono wyniki Jubileuszowej, X edycji Międzynarodowego Konkursu Poetyckiego „Sen o Karpatach”, którego jury od początku przewodniczył Józef Baran. W podsumowaniu tej jubileuszowej edycji konkursu krakowski poeta powiedział m.in.: (...) *Gdyby wyselekcjonować tylko same utwory inspirowane konkursem i poświęcone Piwnicznej, powstałaby piękna książka poetycka, jakiej nie mają większe miasta. Myślę, że to wystarczający powód do dumy dla władz tego uroczego miasteczka, zakątka Polski Południowej, które wspomagają tę piękną i pożyteczną imprezę poetycko-muzyczną, bo przecież konkurs odbywa się w ramach „Wrzosowiska”, z koncertem zespołów muzycznych i tanecznych oraz bardów śpiewających wiersze... (...).*

W tym roku widać było również skutki kryzysu, bo ze względów finansowych imprezę praktycznie skrócono do jednego dnia, rezygnując z tradycyjnego wyjazdu uczestników furmankami na pobliskie połoniny obsypane fioletem wrzосу. Imprezie towarzyszyła wystawa fotografii Zbyszka Rajewskiego i utworów plastycznych Marcina Jabłońskiego oraz grupa dzieci „pracujących za Elfy”, wręczających uczestnikom w trakcie tanecznych płaśów małe bukieciki wrzósów.

XIV edycję Wrzosowiska otworzyła jego pomysłodawczyni i organizatorka, piwnicznaśka malarka i poetka – Barbara Paluchowa, która przy okazji promowała również swoją znakomitą publikację fotograficzno-poetycką o charakterze kulturoznawczym, etnograficznym i historycznym – „Dar pamięci, dawni ludzie, rodziny, dawne domy” (2013), przedstawiającą bogactwo i piękno kultury, architektury i przyrody Nadpopradzia w ostatnim 100-leciu. Jest to znakomite dzieło ukazujące dzieje kultury Czarnych Górali z okolic Piwnicznej i Wierchomli.

Spotkanie laureatów z widownią prowadził, prezentując sylwetki i czytając wiersze nieobecnych, aktor – Janusz Dziubiński. Tegorocznymi jej laureatami w kategorii do lat 20. zostali: I miejsce – Maria Tychowska (Biedrzychowiec), II miejsce *ex aequo*: Edyta Wysocka (Miastko) i Weronika Gresova (Stara Lubovnia – Słowacja).

W kategorii pisarzy dorosłych: I miejsce – Anna Piliszewska (Wieliczka), II miejsce – Emilia Mazurek (Warszawa) i III miejsce *ex aequo*: Edyta Wysocka (Miastko), Luboslav Adamuscin (Bardjova – Słowacja), Maros Krajnak (Bratysława – Słowacja).

W popołudniowej części Wrzosowiska odbył się koncert krakowskiej poetki i piosenkarki Barbary Stępnia-Wilk, a następnie wystąpił Zespół Mandolinistów z Piwnicznej oraz regionalny zespół pieśni i tańca – Dolina Popradu.

[isf]

## Informacje

Laureatką Nagrody Kościelskich 2013 została Krystyna Dąbrowska, uhonorowana za tom

wierszy „Białe krzesła”. Wręczenie odbędzie się 12 października w Miłosławiu.

\*\*\*

Na Zamku Królewskim w Warszawie po raz 12. wręczono Nagrody im. Cypriana Kamila Norwida. W kategorii „Dzieło życia” uhonorowano **Julię Hartwig**, nagrodę literacką odebrał **Jerzy Górzanski**, muzyczną – dyrygent **Łukasz Borowicz**, plastyczną – **Leon Tarasewicz**, w kategorii teatru **Michał Zadara**.

\*\*\*

Jury Warszawskiej Premiery Literackiej za książkę sierpnia 2013 roku uznało powieść **Jerzego Pilcha** „Wiele demonów”. Wręczenie nagrody odbędzie się 2 października o godz. 17.00 w Klubie Księgarza na Rynku Starego Miasta 22/24.

\*\*\*

Ukazujące się w Olsztynie od 22 lat pismo „Borussia”, uhonorowane m.in. nagrodą paryskiej „Kultury”, musiało zawiesić działalność, nie mogąc utrzymać się z państwowego dofinansowania. To kolejne pismo, które znika z kulturalnej mapy Polski – po „Kresach”, „Pograniczach” czy „RED-zie”...

\*\*\*

6. edycja wrocławskiego Avant Art Festival odbędzie się w dniach 4-13 października i poświęcona będzie współczesnej awangardowej kulturze rosyjskiej. Jak zapowiadają organizatorzy, „odbędą się tu europejskie premiery teatrów rosyjskich na czele z Teatrem Derevo, Akhe oraz Teatrem Praktika Iwana Wyrpajewa”, koncerty takich zespołów jak Sonic Death, Moa Pillar, Messer Chups i Benzo, przegląd filmów o muzyce i sztuce, wystawa plastyczna „Gestykulacja”, debaty oraz polsko-rosyjskie warsztaty komiksowe. Więcej informacji: [www.avantart.pl](http://www.avantart.pl)

\*\*\*

**Ha!wanguardia.** Taki tytuł nosi międzynarodowy festiwal literacki, zorganizowany przez krakowską Korporację Ha!art i poświęcony współczesnej literaturze awangardowej. Odbędzie się on w dniach 3-5 października, w programie zaś czytamy, iż wśród zaproszonych gości są m.in.: „legendarny Michael Joyce, zwany ojcem hipertekstu, i jego żona, artystka wizualna Carolyn Guyer”, uprawiająca poezję ready-made polsko-tajwańska artystka Wei Yun Lin-Górecka, „pisarki i pisarze słowaccy, rosyjscy i słoweńscy”, w tym „Bojan Meserko, zwany »słoweńskim Beckettem«...”. Więcej informacji: [www.ha.art.pl](http://www.ha.art.pl)

\*\*\*

5 października br. o godzinie 18.00, na dworcu PKP Wrocław Główny zostanie zaprezentowany spektakl „Operacja Orędzie”, opowiadający historię powstania orędzia biskupów polskich do niemieckich w 1965 roku. Autorem scenariusza i reżyserem jest Krzysztof Kopka, a producentem Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”.

[ad]

# Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego? (2)

Z profesorem Kazimierzem Świegockim – poetą, literaturoznawcą, filozofem – rozmawia dr Wiesława Olbrych

– Dlatego może wzbudzał tak negatywne emocje u znającego swoją wartość Zygmunta Krasińskiego. A przecież i na Norwidge robił dwuznaczne wrażenie.

– Chyba tak. Jedni go ubóstwiali, inni co najmniej nie znosili. Otóż to wybujałe „ja” romantyczne zdaje się pochłaniać u niego niejako cały świat, czynić świat jakby dodatkiem, czy raczej tłem dla samego siebie, dla swojego bytu. Byt owego „ja” tak jest uwydatniony w wielu analizowanych i interpretowanych przeze mnie utworach, jakby to ono, a nie świat był prawdziwie realne. Temu nie należy się specjalnie dziwić, ani odsyłać Mickiewicza do zakładu psychiatrycznego, bo w epoce romantyzmu królowała na kontynencie europejskim, a nawet i w Ameryce (Emerson) filozofia idealistyczna, głównie niemiecka, która w swoim odrębnym języku wyrażała analogiczne idee. Była to filozofia spekulatywna, filozofia świadomości, a nie filozofia bytu. Mówiąc obrazowo, ona świat i realny byt wyprowadzała ze świadomości, a nie świadomość z bytu. Świadomość stawiała się w niej siłą kreującą świat i tym sposobem stawiała człowieka jak gdyby na pozycji Boga. I czyż w *Wielkiej Improwizacji* Konrad w swoich porywających tyradach nie wypowiada takich myśli, które świadczą o równaniu się z Bogiem? Mówi np.: Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę./ cóż Ty większego mogłeś zrobić – Boże?

– Ale Konrad jest tylko postacią dramatu, a nie osobą poety...

– Tak, to prawda, oczywiście jego poglądy nie muszą się zgadzać z poglądami poety. Zresztą są przedstawione jako podszept Szatana. Ostatnie słowo we wszystkich poruszonych przez Konrada kwestiach należy do Księdza Piotra, czyli do nauki Kościoła. To wszystko prawda, a jednak jest coś niepokojącego w tym, że jego bluźniercze poglądy wydają się jakby syntezą i kulminacją wszystkich pierwiastków niezgodnych z duchem chrześcijańskiej nauki, a które są zawarte w długim szeregu wierszy Mickiewicza poprzedzających w czasie *Improwizację*. Tak to wygląda przynajmniej w moich interpretacjach. Jeśli są one słuszne, a zwłaszcza jeśli słuszna jest moja interpretacja *Improwizacji*, to stanowisko Mickiewicza-poety w kwestiach światopoglądowych jest bardzo oddalone od stanowiska Norwida. Ale czy przez to

bliższe Leśmianowi? Może tak, może nie. U Leśmiana widzimy melancholię i pokorę wobec tajemnicy rzeczywistości, u Mickiewicza jest metafizyczny bunt. Bunt ten przebadałem tak gruntownie, jak mnie tylko było stać. Moja rozprawa o *Wielkiej Improwizacji* objętościowo przewyższa największą i dotąd jedyną osobną rozprawę Juliusza Kleinera z 1947 roku.

– Z tego co Pan dotąd powiedział wynika dość jasno, że książka ta nie jest pracą filologiczną, historyczno-literacką, lecz rzeczywiście filozoficzną. Czy można ją zaliczyć do dziedziny zwanej historią idei? Czy może do filozofii kultury?

– W moim odczuciu należy ona zarówno do jednej jak i do drugiej z wymienionych dziedzin. Przede wszystkim jednak jest rezultatem trudu hermeneutycznego, który prócz wiedzy wymaga specjalnych umiejętności interpretacyjnych. Jest ona niewątpliwie dowodem sztuki interpretacji. Tak, bo interpretacja jest sztuką. Sztuką, która nie może się obejść bez nauki.

– Czyli książka ta, podobnie jak i wcześniejsze Pańskie książki, należy zarazem do nauki jak i do sztuki. Czy tak to Pan odczuwa?

– Zdecydowanie tak. Powtarzam to, co już wcześniej powiedziałem: jestem przede wszystkim poetą, a w drugiej kolejności badaczem, a raczej nawet eseistą, a dopiero na trzecim miejscu badaczem i uczonym zarazem.

– Tak też charakteryzuje Pana osobowość twórczą profesor Anna Czabanowska – Wróbel. Ale inni jednak twierdzą, że spełnia Pan całkowicie wymogi stawiane Panu najwyższego stopnia naukowego – doktora habilitowanego. Najdobitniej i może najtrafniej określił Pana profesor Zbigniew Lisowski. Niechaj go tu zacytuję: „Któż mógłby być bardziej wnikliwym hermeneutą twórczości Mickiewicza, Norwida i Leśmiana, odkrywcą ich wielu tajemnic, niż poeta będący jednocześnie filozofem i literaturoznawcą. I właśnie taką wyjątkową trójjednię osobowości badawczej stanowi Kazimierz Świegocki.”

– Marzyłbym o tym, aby rację miał profesor Lisowski. Rzeczywiście bycie poetą bardzo pomaga w krytycznym badaniu utworów poetyckich, zwłaszcza w interpretowaniu ich. Poza tym warto pamiętać, że im głębsza poezja, tym bliższa jest filozofii a także teologii. A te dziedziny nie są mi obce. Dlatego być może prawdą jest, że coś nowego i, być może, istotnego wniosłem do hermeneutyki trudnych dzieł naszych wielkich poetów.

– Przyglądając się dokładniej Pańskiej hermeneutyce można odnieść wrażenie, że pojęcie i kategorie filozoficzne stosuje Pan w swoich badaniach nie wyłącznie instrumentalnie, ale, że przy ich pomocy uprawia Pan własne myślenie filozoficzne. Interpretowane teksty są dla pana jakby okazją, pretekstem do stawiania własnych problemów. Stąd określenie Pańskiej krytyki literackiej jako „filozofująca” (a nie po prostu „filozoficzna”). Tak napisano w katalogu Nagrody im. C.K. Norwida, którą Pan otrzymał w 2008 roku.

– Niewątpliwie jest w tym więcej chyba niż ziarno prawdy. Bywam nazywany krytykiem literackim. Tymczasem wcale się nim nie czuję. A to dlatego, że piszę chętnie jedynie o tych autorach i o tych ich dziełach, które mnie inspirują do własnych twórczych myśli i znajdują się w polu mojej własnej problematyki, o tych dziełach, które w ogóle dają się interpretować filozoficznie. Analizy formalne, stylistyczne, klasyfikacja itp. wcale mnie nie interesują. Dzieła pod względem artystycznym oceniam w aktach intuicyjnego poznania. Słabymi utworami się nie zajmuję. Dlatego też bardzo niechętnie pisuję o bieżącej literackiej produkcji. Odmawiam pisanie recenzji itp. do współczesnych tomików wierszy. Są oczywiście wyjątki, ale bardzo nieliczne. Najchętniej zajmuję się wielką klasyką i zawartymi w niej wielkimi problemami.

– W czasopiśmie „Ogród. Kwartalnik Humanistyczny” (2003) opublikował Pan rzecz raczej zdumiewającą – interpretację kilku własnych wierszy, i to dość obszernie. Czytając je, odnosi się wrażenie podobne do lektury Pańskich interpretacji innych poetów, choćby Mickiewicza.

(Dokończenie na stronie 4)

## Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego?

(Dokończenie ze strony 3)

– Moje utwory poetyckie liczą już sobie zazwyczaj kilkadziesiąt lat. Niektóre nawet ponad pięćdziesiąt. Jeden ze zinterpretowanych przeze mnie pochodzi z 1961 roku. Ten ogromny dystans czasowy pociąga za sobą również pewien dystans psychiczny. Przestaje się mianowicie odczuwać je jako własną aktualnie żywą cząstkę samego siebie, a postrzega się je trochę tak, jakby pochodziły z innego, owszem ciągle bliskiego nam, ale jednak już innego świata. Swoje one i nieswoje, bliskie i zarazem dalekie. I jako takie rodzą pokusę, aby je na nowo przeżyć i to dogłębnie. A to możliwe jest w najwyższym stopniu tylko w akcie interpretacyjnym. Moje wiersze zresztą, nawet te wczesne, jeszcze licealne, nie są trudne dla mnie do interpretacji, gdyż przeważa w nich żywioł intelektualny, a nie emocjonalny. Emocje są raczej ulotne, trudne do ponownego odtworzenia, a zwłaszcza współczującego ich przeżycia. Natomiast myśli, idee, łatwiej jest ponownie odczytywać. Kiedy wróciłem do swoich wierszy, właśnie już w postawie badawczej, a nie tylko wspomnieniowej, zapragnąłem ich warstwę ideową odczytywać na nowo, ujmując ją teraz w bogatsze już kategorie i konteksty filozoficzne. Niekiedy wydaje mi się, że mógłbym niemal każdy swój wiersz przełożyć na język filozoficznego eseju. W ten sposób powstać by mogła wręcz monumentalna księga autointerpretacji – księga eseistyczno-filozoficzna. Kto wie, czy mi się nie uda przynajmniej częściowo taką stworzyć.

– **Problemami antropologicznymi, egzystencjalnymi... czy uważa się pan za personalistę, czy innego typu myśliciela?**

– Niewątpliwie najbliższy jest mi personalizm. Dokładniejsze jednak zaklasyfikowanie mojej metody, jak i systemu aksjologicznego, który wyznaję i stosuję w swoich badaniach i krytyce, zastawiłbym specjalistom od krytyki, znawcom metodologii i badań.

– **Tego należy Panu bardzo życzyć, bo byłoby to dzieło bez precedensu w polskiej literaturze, a może i w skali międzynarodowej. A skoro mowa o interpretowaniu, czyli wypowiedzianiu się o tekstach, to może powiedziałby Pan coś o współczesnej krytyce literackiej. Jak ją Pan postrzega i ocenia?**

– Postrzegam ją chyba dobrze i oceniam też, mam nadzieję, dobrze. „Dobrze” – to znaczy trafnie, a moja o niej opinia nie jest bynajmniej osamotniona. Jednak to, co mam

o niej do powiedzenia, nie może radować większości jej autorów. Uważam, że zazwyczaj jej teksty nie wchodzą w istotne relacje z tekstami omawianymi. Tekst krytyka snuje się sam dla siebie, tak jakby go nie zobowiązywał do niczego tekst przez niego omawiany. Dlatego na temat niekiedy marnych utworów czytamy podniosłe hymny, często kompletnie niezrozumiałe. Właśnie przerażający bywa zazwyczaj język i styl krytyki współczesnej. Stanowi on skuteczną tarczę zasłaniającą prawdziwe oblicze omawianych tekstów. W krytyce bieżącej, ściśle publicystycznej razi nie tylko brak kultury słowa, ale i dodatkowo brak odwagi w ferowaniu ocen. Tych albo w ogóle nie ma, albo, jeśli są, to brakuje im choćby elementarnych uzasadnień. Wystarczy, żeby autor stosował „ironię”, „dystans” itp., a już się go wynosi pod niebiosa. Znowu w krytyce tzw. naukowej króluje niekiedy niczym nieuzasadniony pseudouczony styl naszpikowany pseudoerudycją. Ci „uczni” akademicy uważają pewnie że własne, na swój rachunek przeprowadzone rozumowanie, źle by o nich świadczyło. (Może zresztą i mają rację!). Wolą rzucić, często ni w pięć, ni w dziesięć, trudnymi słowami i nazwiskami znanych uczonych czy filozofów. Śmiech i żałość ogarnia, gdy przedstawiając jakiegoś szczególnie wybrańca z literackiego tłumy, owi krytycy-uczni inkrustują swoje wypowiedzi o nim a to Heideggerem, a to Gadamerem, a to znowu Levinasem, bądź Derridą. O wielkich pojęciach takich jak tożsamość, ontyczność, absolut, transcendencja itp., których często dobrze nie rozumieją, nie wspomnę. Nawiasem mówiąc, zastanawiające jest zjawisko mnożenia się tytułów naukowych zdobytych na podstawie badań literatury bieżącej. Kiedyś zajmowała się nią bieżąca krytyka literacka, czyli zazwyczaj mądrzy magistrowie, w najlepszym wypadku doktorzy, a uczeni akademicy byli specami od dawniejszej literatury wymagającej szerszej wiedzy systematycznej – humanistycznej, filologicznej, filozoficznej, historycznej, socjologicznej itp. Dziś termin „filologia” zastępuje się terminem „antropologia”. Jest więc antropologia literatury, jest też antropologia teatru, filmu. Wkrótce doczekamy się antropologii tańca i gry w szachy itd. Ale na pytanie, co to jest badanie antropologiczne, trudno znaleźć odpowiedź, śledząc te „antropologiczne” teksty.

– **Ależ Pan również uprawia badania antropologiczne. Tak przynajmniej brzmią podtytuły Pańskich niektórych książek – „analiza antropologiczna” itp. ...**

– Tak, ale ja dokładnie wyjaśniam, co mam na myśli, gdy mówię o antropologicznej analizie. Zawsze chodzi mi o dobrze zdefiniowane pojęcie antropologii jako dyscypliny filozoficznej, jako filozofii człowieka. A co mają na myśli tuziny literaturoznawczych polonistycznych „antropologów”, gdy używa-

ją tego terminu nie wiem i nigdzie nie znajduję zadowalającego wyjaśnienia. Sądzę zresztą, że kultura dobrze by się obeszła bez tych antropologicznych uczoności, tyle że mniej byśmy mieli tytułów naukowych w humanistyce.

– **A jak Pan postrzega i ocenia bieżącą literaturę, poezję i prozę?**

– Współczesnej literatury w zasadzie w ogóle nie czytam, ponieważ jej nie cenię i szkoda mi na nią czasu. Czytam z niej jedynie te książki, które mi niekiedy podarowują autorzy. Oczywiście nie czytając zasadniczo, nie mogę też jej w całości oceniać. Być może są jakieś wartościowe pozycje, ale nic mi o nich nie wiadomo. Te zaś, o których jest głośno w literackich mediach, okazują się mało wartościowe lub w ogóle bezwartościowe. To sprawdzałem niejednokrotnie.

– **A Herbert, Miłosz, Szymborska, Różewicz...?**

– Nie przepadam za nimi. No, ale to już klasycy. Tych oczywiście znam, ale powiedziałbym, że oni do niczego nie są mi potrzebni. Ja jako poeta idę całkiem inną drogą. Miłosz niewątpliwie może imponować inteligencją, rozległą jak na literata, wiedzą humanistyczną, bogatym i niebanalnym doświadczeniem, które zjednało mu przydomek „świadka epoki”. Ale jego sądy o literaturze bywają niekiedy nieodpowiedzialne, powierzchowne, nawet aroganckie, nieuzasadnione i nie przydają mu chwały jako znawcy przedmiotu, który przecież wykładał na amerykańskim uniwersytecie. A jako poeta wzbudza we mnie wątpliwości czy dobrze wyczuwał granice jaka dzieli eseje od wiersza, publicystykę od poezji. Jego dzieło poetyckie jest ogromne i zbyt nudne, aby poświęcać czas na jego zgłębianie. Tyle jest dzieł większych i piękniejszych, od strony formalnej lepsza jest od niego Szymborska. O niej, jak wspomniałem wcześniej sporo napisałem. Jej poezja jest dobrym obrazem, co w kulturze współczesnej stanowi główną bolączkę – jest nią ostry antropologiczny kryzys, jaki się pojawił w wyniku sekularyzacji, ateizacji społeczeństwa industrialnego i zwłaszcza postindustrialnego. Ona jest tego kryzysu ofiarą i poetycko-filozoficznym reprezentantem, bo znaczna część jej poezji to poezja filozoficzna. O tym wszystkim właśnie obszernie pisałem.

cdn.



## MNIJ WIĘCEJ (104)



Foto: Zofia Mikula

## Poezja yuppies

Pod egidą łódzkiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich zaczęła ukazywać się w Bibliotece Arterii nowa seria tomików pod nazwą „Forum Młodej Literatury”. Wyszły do tej pory dwa zbiorki. Pierwszy Szymona Domagały-Jakuć (rocznik 1980) pt. „Hotel Jahwe” i drugi, Rafała Krause (rocznik 1986), zatytułowany „Pamiętnik z Powstania”. Redaktorem obu tomików jest Przemysław Owczarek, a więc wszystko wygląda nader obiecująco.

## LESZEK ŻULIŃSKI

Mój tekst nie będzie wchodził w szczegóły, bowiem chcę na tej stroniczce „opowiedzieć” oba tomiki, warto je jednak nawet krótko zasygnalizować, gdyż obaj młodzi autorzy wzbudzają zainteresowanie.

Jakuć... Dawno nie czytałem wierszy tak zbuntowanych, ale buntem celnym i mądrym, tym, jaki niemal wszyscy w sobie nosimy, lecz boimy się nim – jak czarne owce – odróżniać od stada. Jakuć przełamuje wszelkie konformizmy i kindersztuby, jest po prostu do bólu odważny w swej szczerości i mówi o sprawach, o jakich większość z nas mówić się boi. Oto jeden z wyimków tego tomiku: *Teraz jesteś, kraju antykomunistyczny bez komunistów / teraz jesteś, kraju antysemitów bez Żydów / teraz jesteś, kraju wskazujący obcych, których banki miały zliżać Twoje / zalezione dziewictwo / tymczasem powinieneś bić na alarm, Twój nadchodzą z pochodniami i rydzem // gdyż jeden rydz starczy, by wytruć połowę Ciebie / stałaś się krajem złych zbliżeń, Polsko piany / u Ciebie podległość wójta plebanowi / kłamie rzymska Pani i ryje przeciwko Tobie, Polsko / chwytą Twoje połacie, ponieważ się boisz.*

Obrazoburstwo? moim zdaniem raczej patriotyzm, który się stanie, ku któremu – jak po grudzie – mierzymy. Ale pal już licho patriotyzm – Jakuć wkracza na całe terytorium przemian i pokazuje, jak fronty dwóch światów, dwóch epok wchodzi z sobą w szranki. Najbardziej przejmujący jest tu background religijny, który od wieków formatował porządek społeczny, etykę, cały ten wielowiekowy ład, a dziś coraz

mocniej nie zaspokaja oczekiwań ludzi wrażliwych i myślących, nie rymuje się rzeczywistością, nie umie jej objąć ramionami swego kanonu. A więc rodzi się nowe odrzucenie, alienacja, frustracja, brak szansy na ład i samorealizację. Podmiot liryczny tych wierszy jest postacią zdeintegrowaną, osamotnioną, szamocącą się. Dano mu klucz do labiryntu, lecz klucz coraz bardziej zgrzyta.

To niezwykle dramatyczne wiersze, pisane w gorączce. Zderza się w nich matryca naszej odwiecznej kanwy z chaosem dzisiejszej neoaksjologii. Nowe ikony współczesnej rzeczywistości nijak nie mogą się odnaleźć w krajobrazie po Biblii i Historii. Język tych wierszy jeszcze błąka się po naszej sakralnej mitologii, lecz co krok rozbija sobie timbr o zdesakralizowaną rzeczywistość. *Wszak światłość światłości potrzebuje. Obok na postumencie Faustyna / ciągnie druta Miastu – oj, dostanie się Jakuciowi, dostanie od bigotów i rydźów...* Ale być może ten tomik zostanie niebawem uznany za przełomowy akt odwagi i szczerości o dobrych intencjach. W razie kłopotów służę Autorowi swoimi usługami adwokackimi. Może jednak nie będą potrzebne – czuję tu ogień, który sam sobie poradzi, a nawet porozrzuca wokół żwawe iskry.

Zbiór Rafała Krause w jakiejś mierze jest porównywalny. Tu jednak Sacrum zostało zastąpione Złotym Cielcem Nowoczesności. Chaosem świata konsumpcyjnego i zautomatyzowanego, cyborgizacją rzeczywistości, biznesizmem. Bezduśnym reizmem aksjologii. Oto tytułowy wiersz tomiku: *To mój pamiętnik z powstania / powstania przedsiębiorstwa, gdzie świadczą / na rzecz pracodawcy. // Po prostu krzywo – / przysięstwo nie bywa karane, po prostu / idę z innymi marszrutą, przed i po / – pędem, bo łączy nas stosunek / pracy, zabezpieczony czasem określonym. // Zabezpieczony, bo wszyscy jesteście / mężczyznami, a nam, mężczyznom, ciężiej / udawać orgazmy. // Zabezpieczony dla tych najlepszych / i tych najgorszych. Dla tych, co patrzą / w okna. Dla tych, co rozpoznają swoich szefów / Po dźwiękach kroków. I dla tych, co mają / chęć czytać w kabinach, bo odgąd powstaje / moje przedsiębiorstwo, najbardziej kulturalnym / miejscem są toalety. Gównno warte / pamiętniki powstają na mocy / pełnych pęcherzy. // To są sentencje z prześwitów palet, / ściągnięte w ostatniej chwili z taśmy / to opozycja większa niż Solidarność, / marzenie o brudzie rąk / kosmetyczki, papieros w ustach dentysty, / to przerwy / między wierszami / w Excelu, przespane noc wszystkich / ochroniarzy. // To są słowa ze szczylin, to moja Atlantyda, / której obligacjom nikt nie wierzy. / To jest mój kanał z dopływem heroiny, / to ja z mojego powstania. // Jestem undergroundem, / Pochodzę // z Korei Północnej.*

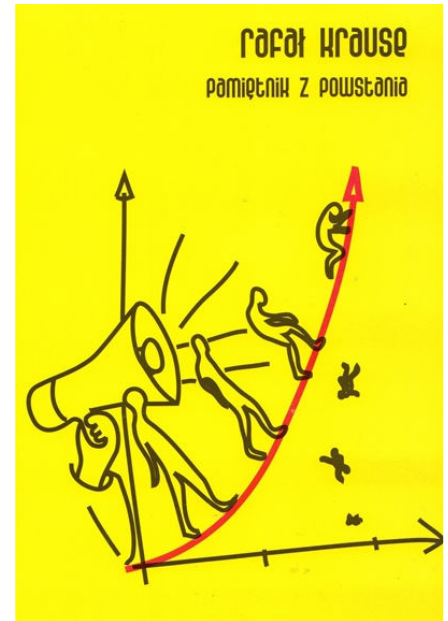
Musił nadejść ten czas: czas poezji yuppies. Tego nikt nie powstrzyma, nie odwróci. Już słyszę te lamentacje: co się dzieje z poezją! Jak się stoczyła! Otóż nie, nic z tego – jej świat i język są nowe, jak to się zdarzało w dziejach literatury już wielokrotnie. Wszystkich, którzy tego typu wiersze uznają za obrazoburcze uprzedzam: to są wiersze niebywale rozedrgane, celne, pełne prawdy, wsłuchujące się w nową rzeczywistość i boleśnie ją obnażające. To są wiersze bolesne, pełne nieprzystosowania i wyalienowania,

wołające o człowieczeństwo w zimnej Arktyce XXI wieku. To jest obrona własnego Ego.

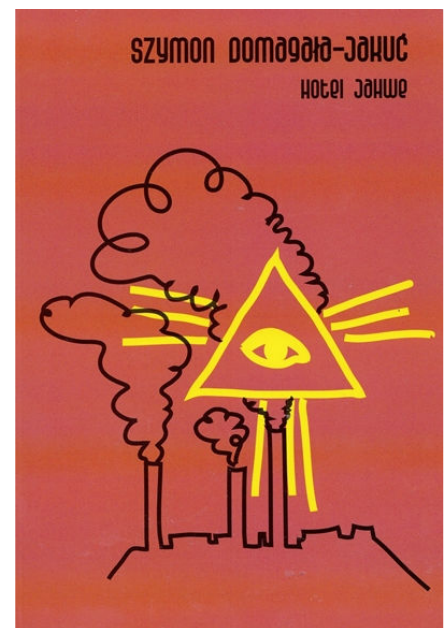
To jest także kolejna nowa dykcja nowych roczników. Myślę, że Jakuć i Krause zapiszą się jako jej ważni pionierzy.

Na okładce książki Jakucia Kacper Bartosz pisze: *Wiersze jako zapis permanentnej choroby na rzeczywistość zwicniętej religii, gorączki wżartej w pogmatwany rozpad miasta...* Na okładce tomiku Krausego Zdzisław Jaskuła przekonuje, że osobliwy realizm autora jest próbą humanizacji rzeczywistości, a w centrum postawiony zostaje jednostkowy *homo faber z całym jego egzystencjalnym uwikłaniem...* Podpisują się pod tymi stwierdzeniami.

Chłopaki, tak trzymać!



Rafał Krause, „Pamiętnik z Powstania”. Dom Literatury w Łodzi i SPP, Łódź 2013, s. 76.



Szymon Domagała-Jakuć, „Hotel Jahwe”. Dom Literatury w Łodzi i SPP, Łódź 2013, s. 70.

## Leszek A. Nowak

### Rapa Nui

Do zaparzonych liści *Camellia theifera*  
Dodaję plasterki cytryny i łyżeczkę cukru  
Pijąc przenoszę się na werandę werand  
Która jest szklanym kioskiem dumnej

brylantyny mojej

Żeglując, zasypiam pośród szumu wiatru  
Rozdzieranego skrzyphem gafli i rej  
Bezludne, wymarzone wyspy przede mną  
Żagle dzięki Bogu pełne, ocean bezkresny  
A w nim i nad nim gwiazda Droga

Mleczna

Gdy tymczasem, na antypodach  
W ciszy wrzasku śmierć przychodzi  
Kryjąc się pod postacią kochanki  
A ja – skamieniała za życia geoda  
Trwający z rozpędu, co tylko tli się z wolna  
I bez błysków żarzy

Jak stara księga w siwy popiół zamieniony  
Tymczasem jesień do drzwi już stuka  
Późne zioła koniec lata zwiastują  
A tak niedawno jeszcze  
Nieśmiało witała się wiosna

\* \* \*

Kurzem z wolna zachodzę  
Ślepnę  
Starych werniksów warstwami  
Labiryntem krakelur

I oto, całun zgasłych barw  
Gorzka drwina z młodości  
Zaledwie czołga się  
Szepcze zaledwie i pyli

Krosna pręży spróchniałe  
Ślepnę – krzyczy bezgłośnie  
Bo i krtań już bez strun  
Tęsknię, Kocham, wrócę

Na to echo odległe o cmentarnym pogłosie  
Tęsknię, Kocham, wrócę  
Dojdę drogą co była

Ale płótno zbutwiało  
Nić już nici nie trzyma  
Raz dotknięte – kruszy się  
I dotknięte, pyli

### Agnieszka Szpunar

\* \* \*

małymi krokami  
podążam za wierszem  
rozlewam słowa  
po załączku obfitości  
niby na wznak

kropla wody  
zmywa ostatni wers  
czarna struga  
usuwa się w dół  
poranne słońce  
delikatnie muska  
plamę pustych słów  
których już nie ma

\* \* \*

pójdźmy na skróty  
zanim zarośniemy bezczuciem  
oddajmy niedowierzenie  
by dni się nie zablizniały  
odnajdziemy własny symbol szczęścia  
którego nie zna jeszcze nikt

\* \* \*

pożyczyłeś dzień  
oddawałeś na raty  
wszystko czym dla siebie jesteśmy  
to tęsknota  
lubiłam twoje powroty  
odchodziłeś każdego ranka  
nie jestem dobra w czekaniu  
czekałam

uczyłam się na pamięć  
ciebie pocałunków  
dotyku słów  
nie przestawaj mi przypominać

\* \* \*

zmieniają się nasze światy  
jeszcze wczoraj się znaliśmy  
skończyły się zbiegi okoliczności  
chwytanie pozorów  
nie wiem czy wspominasz  
na pewno nie zapomniałeś  
jestem pewna

## Zbigniew Majewski

### Wiara

...gdyby Boga nigdy nie było  
ludzie by go sobie stworzyli  
– rzekł kiedyś filozof  
i oto próbę tego widzimy  
w całej historii rozwoju ludzkości  
pełną grozy pomyłek sprzeczności  
i tak pod Jego obecnością niewidzialną  
pod mądrą opieką dorastamy  
coraz bardziej samodzielni, krnąbrni, chciwi,  
bezczelni

nam nie wystarczają jego prawa  
ryte ongiś w tablicach kamiennych

– było ich zaledwie dziesięć  
my tworzymy prawa nowe – swoje idące w  
tysiące

zdają się nam lepsze – skuteczniejsze  
a tu widzimy jak są złe i same się  
wykluczające  
które miast ułatwiać bardziej utrudniają życie

odnośnie Władzy Mądrości Szczęścia  
zdania mamy podzielone  
przykład – sejm i senat  
centrum władzy – rządy...  
przykłady nie do naśladowania...  
a natomiast – mądrość szczęście  
to sfera duchowa przynależna Bogu  
która się w boskich objawiła dziełach  
vide – cud natury i mądrość przyrody  
...szczęście –  
ten największy z ludzkich dylematów  
– problem nie do rozwiązania jak historia

uczy  
konglomerat sprzeczności – dla każdego inny  
interesów poglądów gustów...

ludzkość na sobie doświadczyła gorzko  
wartość  
praw i haseł ludzkich – tych wcielanych  
w życie,  
oczywiście dla dobra człowieka

zatem  
Bóg choć niewidzialny – rzadko się  
objawiający  
wydał mi się lepszy

Jemu  
bardziej aniżeli człowiekowi  
wierzę...

### Echa

czasem dziwne zapachy wiatr przywionie  
z dala  
które w kraj dzieciństwa uchylają wrota  
w ten czas młodości pięknej ufnej jasnej  
tam w dali się rozlewa złoto-szara  
przeźródło stepu wolna i bezkresna

wiem że już tamtego stepu nie ma  
że się niosą jak przecucia wiosny  
dźwięki tęsknych marzeń  
dziwne instrumenty brzmiały w tych echach  
lotnych  
tak łagodnych śpiewnych jak dotyk anioła

### O zachodzie

tam gdzie o zachodzie  
słońce od wieków wolno się zapada  
w pogodnych barwach złota i czerwieni  
gdzie lądy ulotne przede mną się ścielą  
tam myśl stęskniona bezwiednie odbiega  
serce ogromną tęsknotą płonące  
udręką życia senne i zmęczone

chętnie ulata  
gdzieś na krańce świata w bezkresnej  
wieczności

wtedy me dotychczasowe i spłówałe życie  
niby znany film się jawi  
które dobiega wreszcie swego kresu  
wtedy powracają odległe czasy i postacie

dzieciństwo krótkie jak pyłek dmuchawca  
młodość bez sensu jak widok latawca  
co na uwięzi szybuje beztrząsco  
potem udręka dojrzałego wieku  
któremu czas odbiera marzeń wszelkie blaski  
oraz niedostrzeżone nigdy piękno  
pozostawiając echa potargane strzępy  
ułudę świata która nuży  
jak samotność ludzka w obojętnych tłumach  
kiedy się z nikim nie klei rozmowa  
porą zmierzchu – kiedyś dobrą piękną  
o tym co się jeszcze zdarzyć może

dzisiaj tylko jedno wiem na pewno  
że wrócić trzeba tam...  
co już nie dziwi ani nie przeraża

\* \* \*

pamiętam tamten dawny  
złocisto-miodny i świetlisty zapach  
lip kwitnących  
który był ojczystego krajobrazu sednem

w którym istniałem przez czas jakiś  
w pobliżu drzew alei  
w podległym krajobrazie łąk Mazowsza

gdy słońce stało w apogeum  
drzewa w cienie ciszy stały

jak wielki wszystko miało sens  
kiedy to jeszcze miałem  
prawdziwy i rodzinny dom

gdy w domu była jeszcze matka  
i pies przyjaciel ukochany

teraz krajobraz mazowiecki  
tamten  
porą lata  
przychodzi czasem w snach

jak w raju pobyt kiedyś  
dawno  
przed wygnaniem

## Andrzej Walter

### pesel i zima

nakładamy na siebie  
puste kalki  
wydarzeń

na polu mróz  
wygodny mróz  
elektrycznie zimny  
tani i zdrowy

jak chcą mędrzy z portalu kasowanych dni  
palą się dzieci w ogniskach  
kiedyś w nas płonących  
natchnieniem

ten mróz  
jakże gorąco wlewany na duszę  
schnąco wędznącą

ten mróz  
czasu trwóży  
niwelowany  
błękitem wizji  
snujących nocami  
złudzenia

### x-elita

przeczytał w życiu  
trzy książki  
instrukcję domofonu  
brak czasu  
i ulotkę z siłowni fitness  
liga mistrzów i mango TV  
białe kromki light  
strzeżony raj

na zewnątrz  
nieudacznicy zebrali o śmierć

pod napięciem  
biało czerwonym  
ktoś wypiął pierś po medale  
same  
się dopięły  
do zaśług

dzwonią mamią  
każdy ruch  
sygnalizuje  
nowy dzień

jakie to były książki?  
kapitał?  
pasje?  
bóg przerobiony?

Dzwonią  
telemarker przynosi  
radosny śmiech  
kumulacji

### niepotrzebność

kiedy opadnie złotousty szum  
spłoną korony  
nadzy  
staniemy przed sobą  
uświęceni

prawdą poranka  
krzywdę utuli szept

opadnie zgiełk  
wygasną ekrany  
podryfują  
korytarzem starości  
w pijaną pustkę

uwierzcie w wiarę  
amputowanie potrzeb  
we krwi

los  
zabębni palcem w stół

poczeka

### mitochondria

wypełniam sens w kolorze nieosiągalnym  
zatrute skrzydła  
nie wzniosą do lotu  
pożalowania godne upadły  
przed Miłoszem

on się śmieje  
z gołębi fotela patrzy na sztorm  
grzbiety fal  
większe  
od unicestwień zeszłego wieku  
a Miłosz widzi już nowy wiek

kradnę smak nieba  
chowam poranki  
do brudnej kieszeni  
fabrycznego uniformu

zarabiam ciałem

w śmieciowym świecie Miłosz karleje  
do rozmiaru jaszczurka  
szeleści jeszcze pełnią sal  
na wieczorkach autorskich  
gdzie był  
w kolorze  
nieosiągalnym

### trans

zbawiciel bez tajemnic  
wypuścił z raju  
dziesięć przykazań  
my w nirwanie  
pijamy wódkę  
pod osłoną nieba

prosto z domu dziecka  
pójdziemy in vitro  
po pastylki  
na kopulację

ostatecznie każdy głosował  
na prawo do orgazmu

Maciej Faron

# Rothko

Mark Rothko.<sup>1</sup> Żyd, Amerykanin, imigrant, malarz. Jeden z najwybitniejszych artystów XX wieku. W 1958 roku alkoholowy potentat Seagrams and Sons zleca Markowi Rothko wykonanie monumentalnych obrazów, które zwieńczą ściany lobby ich nowo wybudowanego wieżowca przy Park Avenue, w którym znajdować się ma jedna z najbardziej ekskluzywnych restauracji na świecie: Four Seasons. Zlecenie bez precedensu w ówczesnym świecie. Prestiż, ranga, miejsce i pieniądze nieporównywalne z niczym innym. Budynek zaprojektowany przez Miesa Van de Rohe i Philipa Johnsona jest arcydziełem. Jeden z najdoskonalszych pomników modernizmu w pejzażu Manhattanu ma zostać dopełniony obrazami żyjącej legendy abstrakcyjnego-ekspresjonizmu. Mark Rothko podejmuje się tytanicznej pracy. Zamyka się na 3 miesiące z 40 płótnami w wynajmowanej przez siebie sali gimnastycznej przy Bowery 222 na Lower East Side, wypala niezliczone ilości papierosów, zajada się chińskimi makaronami na wynos i opróżnia wiele butelek alkoholu. Tworzy najwybitniejsze dzieła w swoim życiu. Trzy serie gigantycznych, ciemnych, czerwono – brązowych obrazów, które fascynują każdego, kto stanie naprzeciwko nich, które niektórych doprowadzały później do niekontrolowanych wybuchów płaczu lub agresji, są około czerwca 1958 roku już gotowe. Rothko wybiera się z rodziną na wakacje do Europy, by odpocząć po niemalże pół roku nadludzkiego wysiłku. Odwiedza Lauretańską Bibliotekę Michała Anioła we Florencji oraz największe miasta we Włoszech. Po powrocie, udaje się z żoną na kolację w Four Seasons, gdzie lada chwila mają zawisnąć jego obrazy. Wychodzi po zjedzeniu przystawki. Następnego dnia oddaje zaliczkę 10 milionów dolarów Seagrams Corporation i zamyka wszystkie obrazy w swoim archiwum na następne 12 lat. Nowy Jork, świat sztuki, artyści, krytycy, biznesmeni nie rozumieją. Nikt nie rozumie. Ale Mark Rothko wie o co chodzi.

Wielu przypisywało Rothko i jego twórczości cechy, które były bez związku z istotą jego sztuki. Uważany za mesjasza abstrakcyjnego ekspresjonizmu, kabalistycznego mistyka czy po prostu megalomana robiącego sobie żarty z odbiorców sztuki, w Europie uchodził za niesamowicie przyciągające i fascynujące zjawisko. Nie jest to zdumiewające; bez znajomości Barnett'a Newman'a, Paula Klee czy Jaspera Jonesona ciężko jest umiejscowić twórczość Rothko w jakimś dostępnym pojęciowym zespole czy kontekście kulturowym. Europa miała to nieszczęście że z całego abstrakcyjnego-ekspresjonizmu dysponowała tylko kilkoma nazwiskami artystów tego typu,

co uniemożliwiało jej pełne zrozumienie całości tego zjawiska. Wielu krytyków, w tym i Simon Schama twierdziło, że nie da się pojąć szkoły nowojorskiej, jeśli człowiek nie znajdzie się pomiędzy gigantycznymi budynkami Manhattanu, w morzu stali i szkła, otoczony monumentalnością, prostotą formy i splendorem. Może coś w tym jest, może lepiej odbiera się i rozumie te obrazy, będąc przystosowanym do skali i scenerii, w której powstawały, ale z drugiej strony natychmiast narzuca się pytanie, czy zatem trzeba być w Rzymie, by docenić geniusz Berniniego? Czy wymagane jest poznanie Florencji, by zachwycić się Da Vincim? I wreszcie, czy tylko poznanie północnego półmroku umożliwi nam uznanie Vermeera? Odpowiedź jest dosyć jasna: naturalnie nie. Jaki zatem problem posiada średnio wykształcony współczesny odbiorca z abstrakcyjnym ekspresjonizmem?

Debata o limitach artyzmu i granicy pomiędzy sztuką a kiczem już dawno zabrnęła w ślepy zaułek i pozostała tam do momentu, aż zapadła się pod ciężarem własnej jałowości i nudności. Dla każdego człowieka jest mniej więcej jasne, w którym momencie sprawy zaczęły się komplikować. Impresjonizm jest ostatnim kierunkiem w sztuce, który jest powszechnie uznawany i rozumiany. Postęp nauki, próby odwzorowania światła padającego na siatkówkę oka, uchwycenia chwili. Ciężko znaleźć kogoś, kto uznałby obrazy Serata za kiczowatą zabawę w układanie pejzaży z kropek. Monet do momentu, kiedy malował katedrę Notre-Dame o świecie, również pozostawał w bezpiecznej strefie powszechnej akceptacji. Sprawy zaczęły się komplikować gdy Matisse i Picasso wkroczyli w późniejszy okres swojej twórczości, ponieważ ich obrazy przestawały mieścić się w ogólnoprzyjętych kanonach modernizmu. A przynajmniej wtedy tak się wydawało niektórym krytykom. Sprawy skomplikował jeszcze bardziej Cezanne, najwybitniejszy malarz XX wieku, niedoceniony przez całe życie, nie udało mu się wystawić ani jednego swojego obrazu w Royal Galerie w Paryżu, po śmierci zaś stał się najdroższym i najbardziej rozchwytywanym artystą ze Starego Kontynentu. Świat na chwilę odetchnął wraz z nadejściem surrealizmu, obrazy te były jakkolwiek dziwne tak jeszcze zrozumiałe. Nie były to „bazygroły” per se, lecz jakaś pokrętna wizja nadrzeczywistości. Gdy jednak surrealizm powoli zamienił się w abstrakcyjny-ekspresjonizm, świat znowu wstrzymał oddech. Mało kto pojmował istotę tej sztuki, mało kto był w stanie jej bronić. Mało kto miał pojęcie, z czym ma do czynienia. Wielkie połacie płótna

pokryte równo farbą, wciągające i hipnotyzujące widza fascynowały jednych, dla drugich były śmiercią sztuki i talentu.

Wykonując szybki skok do przodu przyrzycmy się twórczości Rothko sprzed II wojny światowej. Obrazy zabłąkanych ludzi – cieni w zakamarkach stacji nowojorskiego metra wygodnie sytuują się w ramach surrealizmu. Przechadzający się pomiędzy słupami i platformami orestejskie cienie zmierzają wszędzie i nigdzie zarazem. Dobór barw i pociągnięć pędzla kreuje sugestywny obraz półmroku i śmierci. Rothko umieszcza niekiedy na swoich obrazach mityczne stwory, symbole i wskazówki. Błąka się razem z widzem tak jak bohaterzy jego dzieł pomiędzy znaczeniami, prawdami, mitami a rzeczywistością. Już te obrazy wskazują na to, jak Rothko był świadomy swojej sztuki, swojego świadectwa kulturowego i tego, co chciał przez to ukazać. Kabalistyczne tajemnice, mistyczne prawdy ukryte za zasłoną doczesnych symboli zaczynają subtelnie sugerować drugi plan egzystencji – nadrzeczywistość, która jest wciąż obecna w każdym atomie wszechświata otaczającego nas, lecz jednocześnie pozostaje nieuchwytna. Na tym etapie swojej twórczości Rothko wciąż operuje kategoriami rozumianymi dla przeciętnego odbiorcy. Figury i postaci są portretowane bardzo zgrabnie lecz dosyć dosłownie. Obrazy sugerują istnienie czegoś poza widzem lecz jednocześnie delikatnie naprowadzają odbiorcę na okruchy pozostawione przez nadrzeczywistość w ramach szeroko jak i wąsko pojętej egzystencji.

Po największej i najokrutniejszej wojnie w historii ludzkości, wszyscy ludzie zostali zmuszeni do odpowiedzi sobie na pytanie, które gnębiło niemal każdego: czy istnieje życie po zagładzie? Parafrazując „czy istnieje poezja po Auschwitzu”? Zdawałoby się, że w tym czasie (pod koniec lat 40 i na początku lat 50) istniało pewne zażenowanie, pewna konsternacja pomiędzy zarówno intelektualistami jak i zwykłymi ludźmi i mało kto był skory pierwszy udzielić odpowiedzi. Jak się okazało, miał być nim Nowy Jork. Barnett Newman, Jackson Pollock, Mark Rothko oraz kilkunastu innych artystów rozpoczęło największą rewolucję w świecie sztuki dwudziestego wieku. Gigantyczne obrazy, ograniczone do minimum formalnych środków przekazu a do maksimum zawartości epistemologicznej lawirujące pomiędzy rzeźbą, malarstwem a psychologią i strumieniem świadomości, stały się na początku kontrowersyjnym i niezrozumianym trendem wywodzącym się z Ameryki, lecz w bardzo niedługim czasie cały świat uświadomił sobie, że jest to jedyny



logiczny, sensowny i naturalny kierunek, w którym może pójść sztuka zachodnia w ówczesnym zeitgeistie. Abstrakcyjny ekspresjonizm, nie tylko ujrzał światło dzienne ale po niedługim czasie wkroczył na salony najbardziej prestiżowych galerii świata. Apogeum tego fenomenu było niewątpliwie zlecenie Seagram's Corp dla Marka Rothko wykonania obrazów do Four Seasons. Ogromne pieniądze i ogromny prestiż, oczy całego Nowego Jorku i świata skierowane na jednego tylko artystę, który na pokładzie SS Independence wiozącego go z Nowego Świata do Rzymu na wakacje wyznaje przy barze pomiędzy jednym drinkiem a drugim swojemu towarzyszowi podróży, którym okazał się John Fischer z Harper's Magazine, że zamierza umieścić w Four Seasons obrazy, które „odbiorą apetyt każdemu skurwysynowi, który pojawi się w jednym pomieszczeniu z nimi”. Finał tej sytuacji jest nam znany.

Rothko nie zostało dużo czasu. Przed końcem następnej dekady nie będzie już żył. 7 lat przed śmiercią Rothko dostaje propozycję wykonania swojego magnum opus – własnoręcznego zaprojektowania i wystrojenia katedry w Houston w Teksasie. Ascetyczny budynek, wypełniony gigantycznymi obrazami w różnych odcieniach czerni oraz fontanna z pękającym obeliskiem stały się bezprecedensową możliwością dla Rothko zrealizowania w pełni swojej wizji artystycznej i koncepcji bez absolutnie żadnych ograniczeń formalnych. Artysta nie doczeka ukończenia prac nad budynkiem, popełni samobójstwo pół roku przed ukończeniem gmachu. Z czasem podupada na zdrowiu psychicznym i fizycznym. Przez całe życie palił olbrzymie ilości papierosów, niemalże odpalając jednego od drugiego, co znacznie osłabiło jego układ oddechowy i serce. Uzależnienie od alkoholu, niezdrowy tryb życia i sztuka, która pochłania coraz większą część jego egzystencji, doprowadza do rozpadu jego małżeństwa i powolnego staczania się samego Rothko w przepaść samounicestwienia. Ostatnie lata swojego życia spędza praktycznie tylko i wyłącznie malując, zamknięty samotnie w swoim studiu, żywiąc się chińską kuchnią na telefon, paląc paczkę za paczką. Rothko w ostatnich latach swojego życia sprawiał wrażenie, jakby wiedział, że zbliża się już do kresu, że zostało mu mało czasu, i musi go jak najlepiej wykorzystać; namalować jak najwięcej obrazów zanim sam stanie się jednością z tym, co przez całe życie starał się opisać. Następuje to w 1970 roku. Obrazy zlecone przez Seagrams Corporation zostają odsłonięte w Tate Gallery w Londynie w dniu, w którym asystent Rothko odnalazł go na podłodze w jego własnej kuchni w podciętymi nadgarstkami.

Wszystko co pozostało po Marku Rothko ostatecznie są tylko i wyłącznie jego obrazy. Monumentalne płótna, na których nakładane gąbką farby olejne tworzą niezliczone plamy i formacje pozbawione kształtu, które przenikają się nawzajem w niezwykle dynamicznej

odwiecznej statyczności. Rothko, przez całe swoje życie, chciał w sztuce przedstawiać tylko i wyłącznie jedną rzecz, której najdoskonalszy możliwy sposób znalazł w późnym okresie swojej twórczości: całościowe doświadczenie egzystencjalne człowieka. Wyjęte poza klamry cywilizacji, kultury, religii, kształtów i pojęć. Te mistyczne spektakle wszystkiego, czego doświadczamy jako homo sapiens od początku naszego samoświadomego istnienia, zostały ujęte w mistrzowski i ostateczny sposób przez rosyjskiego imigranta z Manhattanu. Obrazy Rothko to tajemnica, druga strona kurtyny, niedostępna kognitywistycznie nadrzeczywistość, którą wszyscy czujemy i której jednocześnie nie jesteśmy w stanie dostrzec, opisać czy zbadać. Obrazy Rothko to kabała, Biblia, sutry, płyty Led Zeppelin i „Smile from the Streets You Hold” Johna Fruscianta. To Holocaust, bomba atomowa, plemnik łączący się z komórką jajową, starzec śniący o lwach w Afryce i miłość. Obrazy Rothko to wreszcie wszystko co innych spotyka a dla nas jest stworzone na co dzień. To bycie człowiekiem, tak krótkie, płynne i ograniczone a jednocześnie nieskończone i bezbrzeżne.<sup>2</sup>

Nic dziwnego, że Rothko nie wyobraził sobie ich jako dekoracje lokalu, w którym można zamówić homara za \$250.

<sup>1</sup> Wystawa jego dzieł jest obecnie prezentowana w Muzeum Narodowym w Warszawie.

<sup>2</sup> Autor chce położyć nacisk na fakt, że ten krótki tekst nie jest w żaden sposób próbą całościowego ujęcia kariery Marka Rothko. Wybrane na jego potrzebę zostały tylko i wyłącznie pojedyncze epizody z jego życia, które w najlepszych intencjach autora miały za zadanie, osadzone w optymalnym kontekście historycznym, umożliwić lepsze zrozumienie twórczości tego artysty, który po dziś dzień jest wyjątkowo kłopotliwy, jeśli nie niemożliwy do zrozumienia przez europejskiego odbiorcę. Rothko jest kamieniem milowym w historii sztuki XX wieku, który w swoim okresie, może być tylko porównywany chyba z Barnettem Newmanem. Jest niezwykle istotne, by ciągle wracać do jego twórczości, starając się zrozumieć jej sens oraz jej znaczenie dla kultury minionego wieku. Chciałbym niezwykle serdecznie podziękować Davidowi Chow'owi, malarzowi, nauczycielowi oraz mentorowi, za zachęcenie mnie do poznania dorobku Marka Rothko.



## Portret rodzinny

*Talent jest przywilejem raczej niż zasługą. Tworzący artysta nie ma prawa uważać go za swoją własność. Jest to dobro powierzone, które przekazane jest do przekazania innym...*

Witold Lutosławski

Wśród licznych imprez stulecia urodzin **Witolda Lutosławskiego** ta, w Drozdowie, jego rodzinnej wsi, obmyślona została, jako prezentacja ziemiańskiego domu, z którego wyrósł kompozytor. Spędził tu zaledwie kilka

lat dzieciństwa, bo urodził się w Warszawie, ale środowisko rodzinne, zwłaszcza ze strony ojca, złożone z różnorodnych postaci, w tym tak nieprzeciętnych, jak stryj Wincenty, filozof, kształtowało młodzieńczą osobowość. Lutosławscy pojawili się w Drozdowie w połowie XVIII wieku, przejmując wieś od Drozdowskich, którzy założyli ją w 1417 roku (rok wcześniej niż prawa miejskie otrzymała pobliska Łomża). Wiek XIX był czasem rozkwitu majątku, pod ręką Franciszka Lutosławskiego, który z wsi liczącej 17 dymów uczynił Drozdowo dominium na blisko dwóch tysiącach hektarów, obejmujące dobra w kilku sąsiednich wsiach. Po stu latach z tych majątków ostał się pałac, nazywany Dolnym Dworem, w którym mieści się Muzeum Przyrody i wieś, mająca cztery ulice, a dymów ponad setkę, ale to już nie zaśługa Lutosławskich.

I to właśnie muzeum, poza prezentowaniem przyrody Doliny Narwi, od początku (1991r.) kultywuje pamięć o Lutosławskich i rodach ziemiańskich na Ziemi Łomżyńskiej. Nic więc dziwnego, że rocznicową konferencję, która odbyła się 30 sierpnia w drozdowskim muzeum, zatytułowano „Portret rodzinny Witolda Lutosławskiego”. Dwuczęściowy program złożył się w interesujący obraz domowego tła postaci wielkiego polskiego kompozytora.

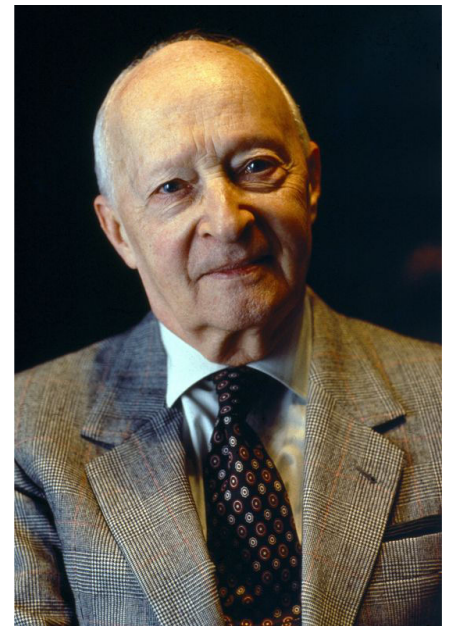


Foto: www.culture.pl

Witold Lutosławski

O Lutosławskich na tle regionu i kraju mówili profesorowie Małgorzata Dajnowicz, prowadząca, Adam Dobroński i Robert Zabrowski, a dr Rosario Martinez, z uniwersytetu w La Coruña, stworzyła portret Lutosławskich i Polaków na przełomie wieków, widzianych oczami cudzoziemki, która chciała być i była Polką, z publikowanych przez wiele

(Dokończenie na stronie 10)

## Portret rodzinny

(Dokończenie ze strony 9)

lat w prasie hiszpańskiej korespondencji pisanych z Drozdowa, Warszawy i Poznania przez Sofię Casanova (żonę Wincentego Lutosławskiego).

W części drugiej, prowadzonej przez red. Grzegorza Michalskiego, „Witold Lutosławski – kompozytor i obywatel”, dowiedzieliśmy się o rodzinnych zamiłowaniach muzycznych Lutosławskich (Krystyna Witkowska z Warszawy), o tym jak zapamiętali Witolda jego rówieśnicy w Drozdowie i on sam swoje dzieciństwo, z archiwalnych i unikalnych nagrań Stanisławy Chyl (z Marianiowa). Danuta Gwizdalanka (Poznań) „rozliczyła” kompozytora z jego twórczości radiowej i piosenkarskiej, która do lat 60. zapewniała mu środki do życia i możliwość tworzenia muzyki poważnej. O tej zaś i jej pozycji na świecie mówił prof. Charles Bodman Rae (Adelaide). A prof. Krzysztof Meyer (Poznań), w poruszający sposób, pokazał życie kompozytora „w cieniu brunatnym, czerwonym i awangardowym”. Z licznej, rozrzuconej po świecie rodziny, Bolesław Lutosławski, bratanek Witolda (Cambridge) przedstawił „Portrety Witolda Lutosławskiego”, którego miał okazję wielokrotnie fotografować.



Siedziba Muzeum Przyrody w Drozdowie, dawny dwór Lutosławskich.

W koncercie towarzyszącym konferencji wystąpił Tadeusz Wielecki – kontrabas, mówiąc o swoim odczytaniu „Livre pour la orchestre” Witolda Lutosławskiego i wykonując, wraz z pianistką Małgorzatą Walentynowicz, własne utwory na fortepian i kontrabas. Spotkanie zakończył występ Jacka Szymańskiego – tenor i Dariusza Wójcika – bas, z Gdańska, którzy wykonali kilkanaście piosenek Derwida (Witold Lutosławski) i jego współczesnych – Artura Golda, Jerzego Petersburskiego i Henryka Warsa.

Na koniec trzeba powiedzieć – Lutosławscy, od dwustu lat obecni w tym miejscu, nie odeszli ze śmiercią w 1979 roku ostatniej dziedziczki Drozdowa Marii Niklewiczowej i nadal mają tu swój dom, a działania takie jak ta konferencja (nie jedyna w ostatnich latach), będąca dziełem Anny Archackiej, dyrektorki i Barbary Turowskiej, kierowniczką działu historycznego muzeum, poza okoliczności-

wą odświętnością podtrzymują i wypełniają funkcje bycia ośrodkiem życia kulturalnego, co przy wszystkich innych celach, było zawsze jedną z naczelnych powinności społecznego i patriotycznego oddziaływania rodziny Lutosławskich.

**HENRYK GAŁA**

„Portret rodzinny Witolda Lutosławskiego”, konferencja naukowa, Drozdowo 30 sierpnia 2013 roku. Muzeum Przyrody w Drozdowie, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytut Muzyki i Tańca w Warszawie.

## Epitafium dla pewnego międzygórzanina

„(...) tam, gdzie się kończy nieszczęście, musi zaczynać się szczęście...”

Andrzej Strumiłło, „Factum est”.

Piszę ten tekst z potrzeby zapisania tkwiących we mnie emocji związanych z pewnym człowiekiem. Nie wiem jeszcze, jakie one są; jedynie ich się domyślam. Jestem jednak przekonany, że w trakcie pisania poznam je.

Impulsem do rozpoczęcia przelewania na papier owych emocji mogło być to, że zlokalizowałem w moim księgozbiorniku trzy książki mające z nim bezpośredni związek (dwóch autorskich: zbioru esejów *Świat bez prawdy* i zbiorku wierszy *owoc ja*, a także przetłumaczonej z angielskiego *Drogi Lao Tsy’ego*). Innych Jego publikacji nie posiadam. A to z całą pewnością dlatego, że życiem i twórczością Williama Blake’a interesuję się pobieżnie. Nie to, co adresat niniejszego *Epitafium*, który nie tylko, że Blake’iem był zafascynowany, ale był jego największym znawcą wśród osób uznających język polski za ojczysty. To dlatego, bodajże w 2004 roku, jako jedyna osoba z Polski, został zaproszony do wzięcia udziału w zorganizowanej w Londynie międzynarodowej konferencji poświęconej temu angielskiemu mistykowi, malarzowi, poecie, rytmownikowi.

Jego wiedza na ten temat zogniskowała się w opublikowanym przez wydawnictwo słowo/obraz terytoria, okazałych rozmiarów tomie *Boska analogia. William Blake a sztuka starożytności*. Ta książka to *magnum opus* bohatera niniejszego tekstu.

Nie wykluczam jednak i tego, że w pewnym momencie szczególnie mocno dał o sobie znać żal związany ze śmiercią człowieka, który mógł jeszcze wiele zdziałać? Zmarł przecież w wieku ledwie 62 lat. Dobrze pamiętam swoje myśli, a były one niezwykle poruszone, wręcz rozedrgane, gdy dowiedziałem się 18 grudnia 2010 roku o jego śmierci (nastąpiła tego właśnie dnia). Choć dla kogoś bliżej związanego z nim i jego rodziną, dysponującego dzięki temu wiadomościami

najaktualniejszymi, to odejście pod koniec owego roku, nie było może zaskoczeniem. Ale ja, otrzymawszy jakieś trzy miesiące wcześniej informację o poprawie stanu jego zdrowia, pozostałem przy tej optymistycznej wiadomości. Wręcz liczyłem na to, że następna będzie jeszcze pomyślniejsza.

Na moje myślenie o nim, owocujące m.in. tym oto tekstem, wpływ ma również świadomość, że mieszkał w pięknym miejscu – w górach, a konkretnie w Międzygórzu, u stóp Masywu Śnieżnika. I zamieszkiwał je od drugiego roku życia (urodził się w 1948 roku w Warszawie). A tak się składa, że sześć dni przed rozpoczęciem pisania *Epitafium* zjawilem się w Międzygórzu. Byłem tam pierwszy raz. Chciałem zobaczyć miejscowość malowniczo położoną w dolinach Wilczki i Bogoryi. W znacznej części zabudowaną pochodzącymi z XIX wieku domami w stylu tyrolskim. Przyjechałem jednak przede wszystkim ze względu na Niego. Pragnąłem bowiem odwiedzić jego grób znajdujący się na niewielkim cmentarzu. Jak też rzucić okiem na dom, w którym mieszkał. Pragnienia te spełniłem. Z tym, że gdy patrzyłem na dom (nie jest w stylu tyrolskim), od drogi gruntowej oddzielony bukszpanowym żywopłotem (czuć było delikatny zapach bukszpanu), nie wiedziałem, że to właśnie ten. Brałem to jedynie pod uwagę. Posiadałem bowiem informację, że stoi na obrzeżach Międzygórza, przy jednym ze szlaków turystycznych wiodących do Sanktuarium Matki Boskiej Śnieżnej, znajdującego się pod szczytem Iglicznej.

\*\*\*

Tego, któremu to *Epitafium* jest poświęcone, nie staram się opisać takim, jakim był. Nie jest to absolutnie moim zamiarem, a mógłbym podjąć taką próbę choćby z tej racji, że znam spore grono osób, które znały Go dobrze bądź bardzo dobrze. Nie będę więc próbował sprawić wrażenia, że i ja do nich należałem. Dlatego, od początku do końca, tekst ten będzie subiektywnym i fragmentarycznym opisaniem człowieka, z którym spotkałem się (jedynie!) kilkanaście razy. A w cztery oczy rozmawiałem dwu-trzykrotnie, gdy natknęliśmy się na siebie we Wrocławiu. Pamiętam, że jedno z takich spotkań miało miejsce przy wejściu do siedziby Ossolineum, od strony Zaułka Ossolińskich. Akurat stamtąd wyszedłem, a On miał zamiar wejść. Spotkań i rozmów najpewniej byłoby więcej, gdybym poznał go wcześniej, i przez kilka lat nie przebywał poza krajem. A już na pewno częstotliwości tych kontaktów sprzyjałoby to, gdybyśmy zamieszkiwali tę samą miejscowość: Wrocław albo Międzygórze.

Mimo braku znamion zażyłości z nim, piszę *Epitafium* jemu poświęcone. Odczuwam bowiem taką potrzebę, bo teraz, gdy nie ma go wśród żywych, pojawiło się Coś, co zasługuje na miano... bliskości.

\*\*\*



Międzygórze, kościół św. Józefa (fot. autora)

Przebywając w Międzygórzu, przyglądając się budynkom i zboczom porośniętym dorodnym lasem, siedząc we wnętrzu urokliwego, drewnianego kościołka, robiąc zakupy w sklepie spożywczym, spoglądając w bystro płynące wody Wilczki i Bogoryi, podziwiając okazały, strzelisty świerk rosnący nieopodal skweru upamiętniającego Mariannę Orańską, podejmowałem próby (to mogły być tylko próby) spoglądania jego oczami na otoczenie, na rzeczywistość międzygóorską. Bo to było do niedawna jego otoczenie, jego rzeczywistość. To, że na wszystkie te punkty nie tylko patrzył, ale również je widział (patrzenia nie jest tożsame z widzeniem), jest rzeczą pewną. Eseści, poeci są ludźmi spostrzegawczymi. On zaś był zarówno jednym jak i drugim. Do tego był jeszcze malarzem. Niewiedzenie, w jego przypadku, nie mogło mieć miejsca. Na dodatek pośród tych punktów żył 60 lat, a Międzygórze jest niewielką miejscowością. A to, że od kilkunastu lat część czasu spędzał w Zielonej Górze, jako wykładowca na tamtejszym uniwersytecie, niczego w tym względzie nie zmieniło. To dlatego młody mężczyzna zamykający akurat kiosk z prasą, odpowiedział z wyrzutem przemieszanym ze zdziwieniem:

– Oczywiście, że tak.

A zapytałem czy znał tego, któremu nienajmniej *Epitafium* jest poświęcone.

\*\*\*

Poniższy fragment utworu Johna Donna był (i będzie) wielokrotnie cytowany:

Śmierć każdego człowieka umniejsza mnie,  
albowiem jestem zespolony z całą ludzkością.

Są jednak śmierci, które indywidualnie odczuwamy jako, co najmniej, podwójne umniejszenie. I tak właśnie traktuję odejście Michała Fostowicza-Zahorskiego (nadszedł czas na ujawnienie imienia i nazwiska). Przy czym mogę mówić o szczęściu – mogłem przecież Michała nigdy nie spotkać. Mogłem nie zdążyć go (choć trochę) poznać. Ale zdążyłem: spotkałem i poznałem!

Na koniec posłużę się cytatem z *Pamięci Stephena Spendera* Josifa Brodskiego:

„Ludzie są tacy, jak nasza o nich pamięć”.

A tak się składa, że w mojej pamięci Michał tkwi jako jasny punkt!

P. S.

Minęły prawie dwa lata od napisania tego, co widnieje powyżej, gdy kupiłem pokazanych rozmiarów książkę (566 stron) zatytułowaną... *Boska analogia*. Teraz czytam ją codziennie. A to znaczy, że „kontaktuję się” wówczas nie tylko z Williamem Blake’iem, ale również z Michałem Fostowiczem.

Dariusz Pawlicki

## Jak w PRL-u pod Łomżą wioskę artystyczną budowano

Na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego wieku komunistyczne władze ówczesnego województwa łomżyńskiego zaczęły wprowadzać w życie utopijny pomysł stworzenia w Drozdowie artystycznej wioski, zamieszkałej przez pisarzy i artystów. Miała być ona dowodem na prężny rozwój kultury w nowym województwie i zarazem osłabić pamięć o Lutosławskich.

– To była idea straszna i jak to poszło w kraj, trzeba się było z tego tłumaczyć – mówi pisarz i poeta Henryk Gała. – Jak pojawiałem się w Warszawie na jakimkolwiek zebraniu to mnie zahaczali: od nieznanym aż po pana Józefa Hena, który mówił: jakim prawem wy tam dostajecie wszystko?! Tłumaczyłem mu, że co prawda to jest hen, daleko od Warszawy, ale tam też niczego się za darmo nie dostaje. Myślę, że mogło też trochę chodzić o przykrycie tradycji i historii Lutosławskich, tak związanych z Drozdowem. Przecież przysyłanie różnych spraw związanych z Lutosławskimi czy Romanem Dmowskim, na którego był zapis cenzorski, było wtedy na porządku dziennym.

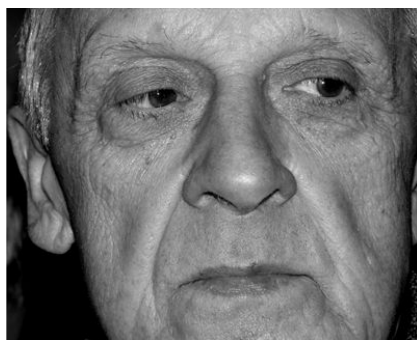


Foto: Andrzej Dębowski

Henryk Gała

W maju 1976 roku wojewoda Jerzy Ziętara w czasie imprezy literackiej na Dniach Kultury Staropolskiej wystosował apel do artystów i literatów, zapraszając ich do osiedlania się w Łomży i jej okolicach. Pomysł ten ewoluował, by w końcu przybrać formę artystycznej wioski,

na siedzibę której wybrano Drozdowo.

– Nie dam głowy czy tej wioski artystów w Drozdowie nie wymyślił któryś z łomżyńskich administracyjnych czempionów, żeby poszło w kraj, że robią w województwie coś tak fantastycznego – wspomina Henryk Gała. – To była idea, która narodziła się gdzieś pomiędzy Urzędem Wojewódzkim a kimś z literatów, bo przecież wojewoda łomżyński zapraszając tu artystów nie sformułował tego tak, że zaprasza ich konkretnie do Drozdowa. Nie przyjąłem tego nigdy do wiadomości i zawsze zwalczałem. Już fakt, że zdeklarowało tutaj obecność czterech pisarzy, to już to dla mnie było prawie nie do przyjęcia. Czterech pisarzy we wsi?! To mi przypominało odwiedziny u pewnych wrocławskich literatów, którzy przenieśli się do innego miasta i dostali mieszkania w jednym bloku. I w kapiach odwiedzali się i pili wódkę. Na szczęście nie wszyscy pracowali w jednej redakcji. I coś podobnego groziło mi też tutaj.

Jednak z różnych powodów Henryk Gała pozostał do dziś jedynym artystą mieszkającym w Drozdowie – drugim był w latach 1982-91 malarz i muzyk Andrzej Cwalina.

– Główny inicjator tego pomysłu Dionizy Sidorski nigdy się tu z Białegostoku nie przeprowadził, bo coś mu nie odpowiadało – mówi Henryk Gała. – Podobnie jak Andrzej Jastrzębiec-Kozłowski i Piotr Kuncewicz. Pierwszy przyjeżdżał tu czasem ze swoją nową, młodziutką żoną i tylko jedną noc spędził w swoim domu. Chyba tylko po to, żeby poczuć się jego właścicielem, bo zwykle nocował u nas, albo później w pokojach gościnnych w muzeum, kiedy już sprzedał ten dom. Piotr Kuncewicz do końca życia tutaj nie przyjechał, czasem spotykaliśmy się w Warszawie, gdzie był prezesem Związku Literatów Polskich, a później też Wielkim Mistrzem loży masonskiej Wielki Wschód Polski, jednak temat naszego drozdowskiego sąsiedztwa nigdy nie poruszałem. Ale jak mi mówiła jego żona, całe życie marzył, żeby tu zamieszkać, choćby na jakiś czas i napisać pewną książkę czy esej. Ale nigdy mu się to nie udało. Wszystko to było takim papierowym ogniem, słomianym zapałem tych ludzi. Bo władze poszły na wszystkie ustępstwa i nie chciały stawiać warunków, np., że nie może być więcej jak dwóch pisarzy i jeden plastyk na wieś, bo chciały tu przyciągnąć jak największą liczbę takich ludzi, nie tylko lekarzy czy nauczycieli. Wobec niechęci pisarzy do osiedlania się w Drozdowie na stałe władzom nie udało się też zrealizować planu usunięcia ze świadomości ludzi nie tylko Lutosławskich, ale również mieszkającego pod koniec życia w Drozdowie Romana Dmowskiego.

– Sam, o tym, że Dmowski spędził w Drozdowie koniec życia, dowiedziałem się zupełnie przypadkowo od reporterki Krystyny Jagiełło, która przyjechała tu opisywać łomżyński casus kulturalny – podkreśla Henryk Gała. – Wiedziałem o Dmowskim tylko tyle, co wspominał o nim mój ojciec, że był endekiem.

(Dokończenie na stronie 24)

## Krzyk zza muru

W 2012 roku ukazał się w Australii tomik poetycki **Władysława Szlengela** w wersji dwujęzycznej polskiej i angielskiej. Tłumaczem utworów na język angielski jest p. Marcel Weyland, który ma w swoim dorobku między innymi, a może przede wszystkim, tłumaczenie naszego eposu narodowego czyli „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza (wyd. w Australii w 2004 roku).

**Władysław Szlengel** (1914-1943) polski przedwojenny poeta, autor piosenek i tekstów kabaretowych. Od 1937 roku publikował wiersze w gazetach warszawskich, pisał też teksty piosenek, m.in. *Panna Andzia ma wychodne* do muzyki Bolesława Mucmana.

Po wybuchu II wojny światowej uczestniczył w wojnie obronnej. Potem znalazł się w Warszawskim Getcie, gdzie zaangażował się w kawiarni literackiej Café Sztuka. Był autorem cyklu wierszy dokumentujących zagładę narodu żydowskiego. W czasie powstania w Getcie walczył w oddziałach Żydowskiego Związku Wojskowego. Zginął podczas pacyfikacji Powstania w bunkrze Szymona Kaca na ul. Świętojskiej 36.

Wszystkie utwory zawarte w tomiku są bardzo emocjonalne, oddają nastrój i uczucia panujące w Getcie Warszawskim w tamtych tragicznych czasach, gdy świat był podzielony na dwie strony, a granice tych światów stanowił mur getta. To wiersze mające wielką siłę, które nie potrzebują komentarza. Trudno mi było zdecydować się, który utwór zacytować. Poniżej przytaczam fragment wiersza pt. „Telefon”:

*[...] I myślę sobie zadzwonię  
Do kogoś po tamtej stronie  
Gdy dyżur mam przy telefonie  
Wieczorem.*

*I nagle myślę, na Boga  
Nie mam właściwie do kogo  
W roku trzydziestym dziewiątym  
Poszedłem inną drogą.*

*Rozeszły się nasze drogi  
Przyjaźni ugrzęzły w toni  
I teraz, no proszę – nie mam  
Nawet do kogo zadzwonić. [...]*

W części II tomu zatytułowanej „Co czytałem umarłym” odnajdujemy prozę poetycką. To kronika Powstania, spisane tragiczne losy tych, którzy chwycili za broń chcąc walczyć o ludzką godność i wolność, o ideały humanizmu... Tych stron nie czyta się łatwo. W końcowej części odnajdujemy ostatnie

słowa zapisane przez poetę w czasie tragicznym i najbardziej ostatecznym, w czasie grozy jaką człowiek zgotował człowiekowi:

*„[...] Dwadzieścia wieków przekreślonych przez  
pejcz esesmana.  
Epoka Jaskiniowa. Kaganki. Studnie wiejskie. Długa  
noc.*

*Ludzie wracają pod ziemię.  
Przed zwierzętami.  
A za oknem coraz wyższe słońce.  
Wyjątkowo ciepły luty.  
Przełądam i segreguję wiersze pisane dla tych,  
których nie ma.  
Te wiersze pisane czytałem ciepłym, żywym  
ludziom,  
pełen wiary w przetrwanie, w koniec, w jutro,  
w zemstę, w radość i budowanie.*

*Czytajcie.  
To nasza historia.  
To czytanie umarłym...*

W lutym 2012 roku przeprowadziłam z Marcelem Weylandem wywiad, w którym zapowiadał, że dwujęzyczna antologia Władysława Szlengela ukaże się za parę miesięcy, jeśli możliwe około rocznicy jego śmierci w maju 1943. Książka ukazała się wcześniej, bo jeszcze w 2012 roku.

Utwory Władysława Szlengela stanowią świadectwo człowieczeństwa nie poddającego się w obliczu najcięższej próby. To teksty pisane dla współtowarzyszy walki, które niosły im pociechę i wzmacniały ich siłę, które dodawały sensu ich życiu, a także ich śmierci. To krzyk zza murów Getta, który przetrwał do naszych czasów.

Dobrze, że te teksty ocalały i dobrze, że znalazł się tłumacz, który udostępnił je całemu anglojęzycznemu światu.

### JURATA BOGNA SERAFIŃSKA

Władysław Szlengel, „What I Read to the Dead / Co czytałem umarłym”. Tłumaczenie z polskiego: Marcel Weyland. Brandl & Schleisinger 2012, Australia s. 254

## Polsko-amerykańskie wyznania nie tylko miłosne

Są życiorysy blade i anemiczne i są również takie, które budzą podziw i wręcz zazdrość. Życie **Kazimierza Kaz Ostaszewicza** dalekie jest od schematów. Urodził się w Wilnie w 1938 roku. Deportowany wraz z rodziną na Syberię, do Polski wrócił w 1946 roku, by następnie w roku 1970 na stałe

osiedlić się w USA. Niedawno wrócił do kraju i zamieszkał w Łęborku. Jest autorem kilku powieści („Długie drogi Syberii, „Wielkie jabłko”, „Czas nienarodzonych dni”), także książek dla dzieci. Koroną jego twórczości są tomy poezji. Był wielokrotnie nagradzany, m.in. przez Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie.

Niedawno opublikował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej obszerny zbiór wierszy pt. „Dobrze jest mieć”. Dedykowany jest ten tom ukochanej żonie, Renacie. Od wielu lat jest jego Muzą, przez Duże M. Jak Miłość. Dzięki tej Muzie Ostaszewicz potrafi być czułym i delikatnym lirykiem, ale w wielu wierszach ostro rozlicza się z polską historią, nie daruje krzywd wyrządzonych przez ubowców i komunistów. Status polsko-amerykańskiego poety dodaje mu twórczej odwagi.

Krytycznie wypowiada się o Czesławie Miłoszu i Sławomirze Mrożku. O tym pierwszym, nobliście, napisał wiersz, który nazwano „Odtrutka na Czesława Miłozsa”. Pointa „Malowanej klatki” brzmi:

*Który łamiesz i zabijasz  
żyj bezkarnie  
podłością wieczną opancerzony  
cynizmem historii mądry  
dasz raz jeszcze poecie pokrzyknąć  
w odmalowanej klatce...*

Bezlitosny jest Ostaszewicz w stosunku do Mrożka:

*Pan jesteś dobry krawiec  
piszesz na miarę  
Warszawie świeczkę  
Moskwie ogarek...  
Stąpasz ostrożnie Panie Mrozek  
pan wiesz gdzie staw  
a gdzie jest grobla  
Lecz za ostrożnie  
też nie dobrze  
może dlatego  
nie dali panu Nobla...*

Skłonności Ostaszewicza do kabaretowych zaśpiewów biorą się stąd, że w swoim czasie dostarczał teksty do kabaretu studentkiego Fo-Pa w gdańskim „Żaczku”. Bardziej podobają się utwory mówiące o urodzie przyrody, o pięknie kwiatów, o pralni z psami, których Ostaszewicz jest zaprzysięgłym admiratorem.

**EMIL BIELA**

Kazimierz Kaz Ostaszewicz, „Dobrze jest mieć”. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 2013 s. 263.



## BADŹ CO BADŹ



## Literatura jak pszczoła

W przededniu światowej premiery filmu Andrzeja Wajdy o człowieku z nadziei pewien wrocławski poeta, który jest jednocześnie zapalonym pszczelarzem, kupił na pszczelim targu dorodną królową matkę. Niestety owa królowa okazała się chorą albo wyrodną matką, bo za nic nie chciała czerwić.

Tego samego dnia opiniotwórczy periodyk „Krytyka Literacka” opublikował wywiad z Joanną i Andrzejem Gwiazdami, dla których człowiek z nadziei jest byłym agentem SB.

---

**IGOR WIECZOREK**

---

Czy jest jakiś sensowny związek między nadzieją Andrzeja Wajdy na odrodzenie mitu przywódcy Solidarności, nadzieją małżeństwa Gwiazdów na głośne i definitywne zdemaskowanie agenta a nadzieją poety na odrodzenie roju miododajnych owadów?

Tak, taki związek istnieje, czego wymownym świadectwem jest, między innymi, nadzieja autorów i redaktorów bardzo wielu periodyków i portali literackich na odrodzenie tradycji przedwojennych *Wiadomości Literackich*.

Jest bowiem faktem niezbitym, choć nieco już zapomnianym, że ten legendarny tygodnik, który więcej uwagi poświęcał konfliktom społecznym niż poezji i prozie, przyczynił się w znacznym stopniu do niebываłego rozwoju polskiej literatury, podczas gdy większość obecnie wydawanych czasopism przyczynia się przede wszystkim do jej powolnej agonii.

A dzieje się tak dlatego, że redaktorzy, kry-

tycy, poeci i prozaicy brzydzą się polityką. Nie chcę przez to powiedzieć, że nasza literatura powinna być polityczna. Chodzi po prostu o to, że krytyka literacka może być jakby z zasady ostrożna i neutralna, a jednocześnie otwarta na ważne problemy społeczne, którymi poezja i proza żywią się niczym pszczoły nektarem zatrutych kwiatów.

Jeżeli śmiemy w to wątpić, to przeczytajmy książkę Małgorzaty Szpakowskiej *Wiadomości Literackie prawie dla wszystkich*. Lektura tej monografii otworzy nam oczy na fakt, że autorzy arcydzieł naszej literatury, tacy jak Julian Tuwim, Jan Lechoń, czy Bruno Schulz, spierali się z wielką swadą o kwestie natury prawnej, socjalnej i politycznej, o konflikt sanacji z endecją, feminizm i antysemityzm, a nie o strukturę wiersza, czy słynny podmiot liryczny.

Jeżeli jakiś poeta, który jest przy okazji zapalonym pszczelarzem, kupił królową matkę, a ona niestety nie czerwi, to warto się zastanowić nad tym, czy przyszłość poezji nie zależy przypadkiem od stanu zdrowia owadów, bez których gatunek ludzki podobno nie może się obejść.

A kiedy już stanie się jasne, że taka zależność istnieje, to zrodzi się podejrzenie, że publikowanie wierszy opiewających pszczoły lub potępiających rolników, którzy te pszczoły trują, na łamach Głosu Pszczelarza może być równie sensowne, co zamieszczanie wywiadów z wrogami i przyjaciółmi słynnego człowieka z nadziei na tolerancyjnych łamach *Krytyki Literackiej*. Zasięg znaczenia terminów *Krytyka* i *Literatura* jest niesłychanie szeroki i wyjątkowo nieostrzy, a ostrze myśli krytycznej jest zaskakująco wąskie i uderzająco ostre.



Wspomniany wrocławski poeta, który jest jednocześnie zapalonym pszczelarzem i kupił bardzo dorodną, ale nieplodną królową, poinformował mnie o tym, że bycie królową pszczoły zależy od woli robotnic.

Jajo przyszej królowej nie różni się ani trochę od jaj pospolitych robotnic. Pszczoły budują plastry z komórek w kształcie sześciątów, ułożonych ukośnie i umieszczają w nich jaja niezliczonych robotnic. Natomiast jajo królowej staje się tym, czym jest, czyli jajem królowej, wyłącznie z tego powodu, że umieszczone zostaje w komórce ułożonej pionowo. Larwy robotnic karmione są mleczkiem pszczelim tylko przez pierwsze dni życia, co sprawia, że ich narządy rozrodcze bardzo szybko uwsteczniają się. Natomiast królowa matka karmiona jest mleczkiem przez cały czas, co sprawia, że

staje się płodna. Tak więc, to robotnice podejmują decyzję o tym, kto wyda na świat ich pracowite potomstwo, dzięki czemu zasłużony ma miano królowej matki.

Bardzo podobnie rzecz ma się ze skomplikowaną relacją między literaturą a otaczającym ją światem. Treść, forma, znaczenie, żywotność i zasięg oddziaływania utworu literackiego zależą od charakteru wszystkich relacji społecznych a te zależą od tego, jak o nich dyskutujemy i co z tych dyskusji wynika.



## Marlena Zynger

### rodyjski krzyk

w uwielbieniu życiodajnej natury  
kipiącej blaskiem od gorąca  
śpiewają rodyjskie cykady

wśród mięsistych płatków i liści  
czerwonych białych i różowych kwiatów  
w krzewach wysokich kryją swe oblicza  
lecz nie głos

a może jest pośród nich królewicz trojański  
nieśmiertelny lecz starzejący się Tironos  
ukochany różanopalcej jutrzenki

być może chowa swą małą uschniętą  
postać

w gałęziach kwiatowego drzewa  
gaworząc głośno o swoich potrzebach

niewykłuczone że staruszek ten  
skory jest  
do dzielenia wzruszeń z podobnymi sobie

i wśród wielu innych poruszeń letnich dni  
razem krzyczą zawzięcie

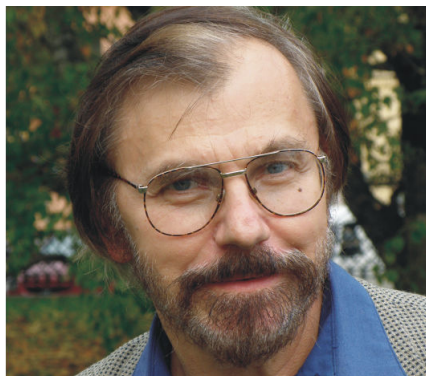
## Jerzy Winiarski

### „biały wieloryb świata”

*Panu Jerzemu Miszteli*

kapitan Jaskuła opowiada  
baśń  
o „Darze Przemysła”  
pokoiku fluorescencji pełen  
żagli  
nieba  
Duch Sanu wabi  
chorego chłopca  
płomiennym krzewem  
rafy  
dokąd płynie  
„biały wieloryb świata”

## Listy do Pani A. (63)



## Jezioro i Struga

Lato miałem wypełnione do końca. Najpierw – jak już Pani pisałem – pojechałem z Joasią, moim wnuczkim Witkiem oraz z Iskrą na Mazury. Miałem trochę obaw, jak sobie poradzę z dziećmi. Joasia ma trzynaście lat, a Witek jedenaście. Iskra też szczeniak, bo jeszcze nie miała roku. Ale z psami zawsze porozumiewałem się doskonale. Okazało się, że było niezłe, jak już Pani pisałem.

Potem czekał mnie inny pobyt. Jak zwykle, na Kaszubach – Joasią, jej koleżanką z klasy, Olą, i nieodłącznie z Iskrą, bo i piesek musi mieć wakacje. Ania została z chorą matką.

Pogoda była dobra, więc robiliśmy różne wycieczki. Pierwsza i najdalsza do Dobrzyca za Koszalinem. Byliśmy tam w zeszłym roku, ale dziewczyny chciały pojechać po raz drugi. Nie mogłem się sprzeciwić, bo i tak mało się udzielałem, a też nie chciałem, by mówiły, że jestem ciągle na nie. Do tych pięknych ogrodów (relacjonowałem to Pani przed rokiem) poszły same. Nie wchodziłem tam, bo z psami nie wpuszczają. Położyłem za to po łakach, a dziewczyny nadszpedzanie szybko stamtąd wyszły. I dobrze, że nie poszedłem z nimi, bo ciągle popędzanie: „chodźmy już! długo jeszcze?” odnosi zupełnie odwrotny skutek.

W drodze powrotnej wpadliśmy do Gąsek na rybę, chwilę pobyliśmy nad morzem, i zaraz z powrotem do domu. Nie chciało mi się wracać po cieniu.

A potem już czas mijął leniwie i bezstresowo, na bliskich wycieczkach do Miastka, Bytowa, na Górę Siemierzycką i Górę Lemana, nad jezioro Kisno. Te góry to raczej niezbyt wysokie wzgórza z wieżami widokowymi. Dziewczyny włożyły tam, by obejrzeć panoramę i porobić zdjęcia, a ja z Iskrą zostawiliśmy na dole. Wiedziałem, że czekają mnie inne, większe wysokości. Ale o tym za chwilę.

Jeszcze tylko piesza wycieczka do wsi o ładnej nazwie Wiatrołom – tam i z powrotem około piętnastu kilometrów.

Wracając do Warszawy zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej w okolicach Wąbrzeźna. Dziewczyny wysiadły z auta, ja zatankowałem i poszedłem płacić za paliwo. Potem odjechałem od dystrybutora na parking, wziąłem Iskrę i poszedłem na pobliską łąkę. Wcześniej zauważyłem, że dziewczyny nie zamknęły drzwi. Już miałem je zawołać i ochrzanić, ale powstrzymałem się. Wracam, chcę wpuścić pieska do auta, a tu nie ma kluczyków. Szukam w kieszeniach, obszedłem ze dwa razy łąkę – bez skutku. Kluczyki przepadły, bo miałem (od lat zresztą) dziurę w kieszeni. Mea culpa! Na szczęście miałem zapasowe w torbie, a torba była w samochodzie. Byłem szczęśliwy, że dziewczyny nie

zatrzasnęły drzwiczek, bo nie mógłbym się dostać do auta. A skąd sprowadzić ślusarza? Po przyjeździe do Warszawy natychmiast polecałem do punktu dorabiania kluczy, i zamówiłem od razu dwa. Melduję Pani posłusznie, że dziury nie zaszyłem do dziś!

Tymczasem czekały na mnie – jak wspomniałem – inne wysokości, przeszło osiem tysięcy metrów nad ziemią. Zbliżał się bowiem termin rozpoczęcia Międzynarodowego Festiwalu Poezji w Strudze, na który byłem zaproszony. Innego dogodnego połączenia nie było, jak tylko lotnicze, z przesiadką w Wiedniu, a z Wiednia do Skopje. Mój niepokój się zwiększał z każdym dniem, zwłaszcza, że miałem lecieć sam, jako jedyny poeta z Polski. Poza tym napatrzyłem się w telewizji programów „Katastrofy w przestworzach”, więc oczyma wyobraźni widziałem, jak pilot rozpaczliwie walczy z wolantem, a my spadamy.

Samolot już pędził po pasie startowym, a ja wciśnięty w fotel myślałem: oderwie się od ziemi, czy nie. Ale po chwili maszyna poszła w górę. Poczulem pewną ulgę, choć przecież jeszcze przede mną cały lot i lądowanie. I tak przeżywałem to cztery razy, z Warszawy do Wiednia i z Wiednia do Skopje, a po tygodniu z powrotem tą samą drogą. Ale jestem cały i zdrowy, i znowu będę Panią zamęczał listami.

W Skopje już czekał busik, wsiadło kilku autorów, którzy w tym samym czasie przylecieli z różnych kierunków. Podróż do Strugi trwała około czterech godzin – prawie tyle co dwoma samolotami z Warszawy. W Strudze hotel Drim bardzo elegancki, oznakowany czterema gwiazdkami.

Szosta rano, budzi mnie jakiś donośny krzyk. Hotel się pali, ewakuacja, czy co? Podbiegam do okna i już wiem, o co chodzi. Oto naprzeciw hotelu jest meczet. Z minaretu dobiegał donośny śpiew muezina. Głos był nagrany i emitowany przez potężne głośniki.

Przy śniadaniu zacząłem poznawać poetów przybyłych z różnych krajów. Poprzedniego dnia nawiązałem kontakt z poetą ukraińskim Dmytro Czistiakiem, słowackim Janem Gavurą. Liliję Gazizovą, poetkę z Kazachstanu, znałem już wcześniej, bo przyjeżdżała do Warszawy na festiwal. Pomagali mi oni porozumiewać się z innymi, bo mój angielski jest... chciałem napisać: słaby, ale w zasadzie nie ma go wcale. Dmytro i Jan mówili po polsku, z Liliją porozumiewałem się po rosyjsku. Rozumiałem też trochę macedoński, choć był to mój pierwszy kontakt z tym językiem.

Jest w Strudze taki zwyczaj, że laureat Festiwalu (w tym roku był nim Jose Emilio Pacheco, poeta z Meksyku) sadzi drzewo w Alei Poetów. Proszę sobie wyobrazić, że w Strudze jest Aleja Poetów, Most Poetów, Dom Poezji... I właśnie pierwszy dzień, to prezentacja twórczości laureata, sadzenie przez niego drzewa i czytanie wierszy przez kilku specjalnie wytypowanych uczestników Festiwalu. Znalazłem się wśród nich.

Indywidualnych spotkań nie było, bo przecież każdy musiałby mieć osobnego tłumacza. Wszystko polegało na prezentacjach w Domu Poezji, w Ohrydzie, w monasterze Kaliksta, do którego płynęliśmy statkiem przez jezioro Ohryd. Bezkres wody, wysokie, malownicze góry, w jednym miejscu naliczyłem pięć łańcuchów.

Festiwal świetny, wiele atrakcji. Jeszcze będę do niego wracał w następnych listach.

A na zakończenie, w przedostatnim dniu wieczorem, uroczystość w samej Strudze. Czy u nas byłoby do pomyslenia, aby zamknąć most na newralgicznej ulicy, ustawić estradę i krzesła, i to tylko dlatego, aby uczestnicy Festiwalu Poezji mogli

czytać wiersze? W dodatku całość trwająca około półtorej godziny transmitowała na żywo telewizja macedońska. My się już cieszymy, gdy kamerzysta wpadnie na pięć minut, jeśli w ogóle się pojawi. Wzdłuż rzeki, po obu stronach siedzieli i stali słuchacze. W Polsce takich tłumów na imprezach poetyckich jak żyję nie widziałem. Czytaliśmy wiersze w językach narodowych, a lektorzy po macedońsku lub po angielsku.

W przeddzień odlotu do Warszawy, uczestników dzielono na grupy i rozsyłano na imprezy poza Strugę. Przydzielono mnie do ekipy, która jechała do Kumanova. Jest to miasto oddalone od Skopje o jakieś trzydzieści kilometrów. Organizatorzy wcieli, że denerwuję się bardzo, czy zdążę na samolot, dlatego skierowali mnie do miejscowości jak najbliższej lotniska. Zawieźli nas ze Strugi busikiem: dwóch Turków, dwóch Mongołów, Słoweńca i mnie.

Jechaliśmy ze Strugi około czterech godzin. Wreszcie pokazała się tablica miejscowości, busik zatrzymał się. Po jednej stronie łąki, po drugiej niskie budynki. Typowe przedmieście. Okazało się, że tu jest peryferyjny hotelik, w którym nas zakwaterowano na jedną noc. Pojawił się czarnowłosec i jakaś dziewczyna, kazali nam oddać paszporty. Pomyślałem sobie przekornie, że może nas tu przywieziono jako niewolników do zbierania arbuzów...

Po obiedzie tym samym busikiem zawieziono nas do centrum, gdzie mieliśmy czytać wiersze.

Przyprowadzili nas do jakiejś dużej, letniej kawiarni z brezentowym dachem. Poczulem się jak w Polsce, bo jeszcze na piętnaście minut przed rozpoczęciem imprezy nie było żywej duszy. Aż tu nagle niemal o naznaczonej godzinie pomieszczenie zaczęło się zapelniać. Nie wiadomo jak, nie wiadomo skąd, zebrało się w mgnieniu oka chyba ze sto osób. Każdy z nas czytał po trzy wiersze w naszych językach, aktorka zaś czytała tłumaczenia na macedoński. Też trwało to ponad godzinę, publiczność słuchała nas cierpliwie.

Po imprezie z powrotem do hoteliku. Rano odebrałem paszport, a busik zawiózł mnie na lotnisko, skąd polecałem do Wiednia, a potem do Warszawy.

W Skopje dali mi kartę pokładową, ale tylko na samolot do Wiednia. Upierałem się, że muszę mieć dwie karty, drugą na samolot do Warszawy. Zacząłem się z lekka denerwować, a mnie coś tam tłumaczono, czego nie mogłem dobrze skumać. I wtedy objawił się anioł stróż. Usłyszałem głos mówiący najczystszą polszczyzną: „niech się pan nie denerwuje, zaraz wszystko wytłumaczę”. Cały stres opadł ze mnie niczym ładunek po piorunochronie. Był to polski wojskowy, który z jakiejś bałkańskiej misji jechał do kraju na urlop. Okazało się, że Skopje nie mogło nawiązać sieciowego połączenia z Warszawą, więc drugie karty dostaniemy w Wiedniu. Tak też się stało. Poszliśmy razem do odpowiedniego okienka, odnaleźliśmy właściwe wyjście do samolotu, i tak dolecieliśmy do Warszawy. Gdyby się ten oficer nie pojawił nie wiedział bym co robić, zwłaszcza, że w Skopje stale mi mówiono, że wszystko ok. I pewnie wtedy byłby kłopot, bo też nie wiedziałem, gdzie tę kartę odebrać, lotniska nie znam, a jest olbrzymie.

Żałowałem, że to nie Panią spotkałem w Skopje, że nie podróżowaliśmy razem, chociaż... Nieraz byłem przekonany, że widzę Pani twarz. Ale to przecież Pani przysłała mi tego anioła stróża? I za to serdecznie dziękuję i pozdrawiam gorąco –

STEFAN JURKOWSKI

## Rozmyślania



## Telewizyjne misje

*Ponad dwadzieścia lat jest w Polsce demokracja. I od ponad dwudziestu lat trwają dyskusje dotyczące mediów publicznych. Ważną rolę w tej dyskusji odgrywa opłata abonamentowa, to znaczy czy mamy płacić, czy też ją znieść, a media publiczne sprywatyzować? Różne osoby prześcigają się w pomysłach, ale kiedy się słucha tych pożał się Boże rad, to ręce opadają...*

---

**ANDRZEJ DĘBKOWSKI**

---

Pomysły likwidacji abonamentu radio-telewizyjnego i prywatyzacji mediów publicznych, wprowadzania przez państwo programów misyjnych także do stacji komercyjnych oraz sprzedawania koncesji radiowych i telewizyjnych w drodze przetargów wywołują różne reakcje społeczne. Oczywiście nie pierwsze to pomysły i zapewne nie ostatnie, a trzeba powiedzieć, że są one różne: od argumentów takich, że należy zlikwidować wszystko, co jest reliktem poprzedniej epoki, przez powierzenie realizacji programów misyjnych firmom prywatnym, a na likwidacji mediów publicznych i skomercjalizowaniu ich, skończywszy. Dyskusje te podszyte często mentorskimi i naukowymi argumentami tak naprawdę nie mają nic wspólnego z rzeczywistą potrzebą funkcjonowania tych mediów w naszym kraju. Nikt do tej pory nie przeanalizował całej sytuacji czy ma to sens, nikt nie przemyślał i nie przeliczył, ile to będzie kosztować, kto na tym straci, a kto zyska, kto będzie kontrolował wydawane pieniądze, a wreszcie kto ma wypracować kryteria tak zwanej misyjności programów. Nie od dziś wiadomo, że wiele wątpliwości

budzi pomysł sprzedaży w trybie przetargowym koncesji radiowych i telewizyjnych, więc co będzie się działo, kiedy doszłoby do prywatyzowania całych mediów publicznych? Nawet nie chce mi się o tym myśleć. Zresztą tych, którzy wpadli na ten »genialny« pomysł, należałoby postawić przez wszystkimi możliwymi sądami w tym kraju. Niestety, kiedy czytałem projekt komisji ekspertów Platformy Obywatelskiej, partii, która uważa się za inteligencją, zrobiło mi się szczególnie przykro. Wszak od ludzi tej partii należałoby wymagać znacznie więcej. Przecież likwidacja abonamentu i stworzenie jakiegoś sprywatyzowanego tworu spowodowałyby ostateczną degradację społeczeństwa, które miałyby wtedy tylko i wyłącznie do dyspozycji komercyjny chłam, niemający nic wspólnego z programami, które jeszcze mogą chronić nas przed pełnym upadkiem moralnym. Nie wiem, czy kolejny skok na kasę aż tak bardzo przesłania pomysłodawcom resztki zdrowego rozsądku? Jak można komercjalizować media, które może nie do końca, ale jednak, choć w części, spełniają jakąś kulturotwórczą rolę? Gdzie będziemy oglądać programy historyczne i literackie, programy o sztuce, muzyce ambitnej, kto będzie realizował kolejne (niestety, coraz rzadsze) premiery teatru telewizji, bądź choć przypominał te stare sprzed lat? Polsat albo TVN? Nie sądzę, panowie eksperci! Wiem, że dla kasy zrobicie wszystko, ale ktoś musi się temu stanowczo sprzeciwić. Jeśli chcecie wychowywać swoje dzieci na teleturniejach i serialach dla debili, to proszę bardzo, ale ja mówię wam wszystkim: *Wara!* Jeśli chcecie swoim bliskim „pakować” do głów prymitywizm, to proszę bardzo. Załóżcie sobie prywatne stacje telewizyjne, za własne pieniądze...

Obecne media publiczne są oczywiście mocno upartyjniowane, ale to nie powód, ażeby prywatyzować je. Zresztą czy prywatyzacja oznacza jednocześnie apolityczność. Przez wszystkie lata transformacji przekonaliśmy się, że jest akurat odwrotnie. Próba stworzenia programów misyjnych, niestety, też wydaje się nierealna, albo wręcz śmieszna, bo cóż to znaczy „misyjny”? Już widzę, jak to PSL montuje lobby rolnicze, a lewica toczy boje o transmisję mszy świętej i publicystykę na rzecz tolerancji z Solidarną Polską lub Prawem i Sprawiedliwością. Nie potrafię tylko w tym bałaganie umiejscowić Palikota, ale znajdzie on dla siebie odpowiednią rolę i miejsce w tym sporze.

Zdaję sobie sprawę z tego, że obecna możliwość regulowania rynku medialnego administracyjnymi decyzjami sprzyja upartyjniowaniu władz publicznych spółek. Zmiana tej sytuacji, to oczywiście słuszny postulat, tak samo, jak obietnica poprawy efektywności w zarządzaniu publicznymi pieniędzmi. Jednak wywrócenie wszystkiego do góry nogami, jest najgorszym z możliwych po-

myśłów. Nie wiem czy w dobie postępującej analfabetyzacji kraju możemy sobie pozwolić na takie rozwiązania. Bo ja chciałbym, choć od czasu do czasu, by ktoś z okienka telewizyjnego przeczytał jakiś wiersz, omówił wystawę malarską, zrecenzował jakieś wydarzenie kulturalne. Programy z udziałem na przykład pana Wojewódzkiego nie interesują mnie. Dziękuję, nie skorzystam! Nie chcę by ktokolwiek robił ze mnie idiotę. Jeżeli komuś to odpowiada, to proszę bardzo, ma do tego prawo. Ja chcę być normalny, chcę płacić abonament i oglądać spektakle teatralne i słuchać muzyki klasycznej. Teleturnieje i seriale zostawiam dla was, pożał się Boże, „reformatory”.



## Kalina Izabela Ziola

## W Zelowie

senne chodniki  
po których przechodnie  
niespiesznie niosą uśmiech  
i przyjazny gest

przy jednej ulicy  
wieże trzech kościołów  
pochyłonych ku sobie  
w cichej rozmowie

w każdym z nich  
wierni modlą się inaczej  
do tego samego boga

pastelowe domy  
uśmiechają się  
szeroko otwartymi oknami

purpurowe liście winogron  
ubierają ściany  
w jesienne suknie  
jak płomienie wspinają się  
po telefonicznych słupach

w tęczowych chmurach  
szumią skrzydła poezji

na starym cmentarzu  
historia zakłeta w kamień

dotykam chropawego nagrobka  
chcę poczuć wibracje dziejów

JÓZEF BARAN

## Przystanek Marzenie (38)

(fragmenty)



Przyfruwają dzieci (Jaś – 2 latka, Nina – 4,5) i napelniają nasze krakowskie mieszkanie na Białym Prądniku gwarem, śmiechem, płaczem, krzykiem... słońcem. Radosna demolka martwej ciszy. Rzeczy też odżywają, ponieważ dzieci rozmawiają z nimi w swoim dziwnym szczebiocie. Z pudełek gramolą się zabawki, zwierzątka, kamyki, muszki i odgrywiają nakazane im role, stając się równie ważne jak ludzie. Dom dostaje skrzydeł.

Jaś operuje ośmioma słowami. Przede wszystkim słowem „mama”, którym zwraca się do mamy, ale nie tylko, bo słowo to ma u niego wiele znaczeń. Dalej – tajemnicze i niewyjaśnione słowo „gaga”. Także „baba”, „dada”, „papa”, „to” oraz arcyważne słowo „nej” (po holendersku „nie”). Na wszystkie dziewczyny i kobiety nienależące do kręgu rodziny mówi „lala”. Niedawno nauczył się wypowiadać słowo „leł (po holendersku „lew”) i wymachuje nim przed nosem – od rana do wieczora – każdemu swojemu rozmówcy. Gorzej z wymową „słoń” (mówi „son”), ale jest bliski sukcesu.

Jaś przy pomocy tych słów chce wyrazić cały swój świat. Opowiada ten świat gorączkowo, gestykulując obficie i dziwiąc się, że świat stawia mu opór.

### Czytam „wiersze Adama Ziemianina i oto co znajduję w tej subtelnej uduchowionej liryce

Jest rosół domowy. Jest chleb. Jest ołtarz nadziany grzybami. Jest sklenica winem napelniona. Są ruskie w barze mlecznym. Jest święto golonki na Szewskiej „Pod Aniołkami” (knajpa trzeciej kategorii). Jest w Pradze „U Kalicha” piwo, które ta sama dynastia warzy. Jest w bistro „Wagant” tanie piwo. Są paluszki „pulchne”, parówki, jabłka Jonatan. Jest kielbasa zwyczajna, której cena 40 i 4... Jest rzeźnik wypruwający flaki dla całej rodziny. Są „Trzy Rybki”, gdzie idziemy w kurs, żeby

życie wykiwać. Są śledzie z puszek, które całkiem się rozbiegły. Są śledzie rozsadzane na płtykach talerzach i mózdek ciejący zjedzony przez Tristana i Izoldę – barmankę i kelnera. Są pączki z różą w cukierni prywatnej. Jest pieniące się piwo żywieckie. Jest boczek nad wiek przerośnięty i czosnek dorodny na liściu sałaty i serek chudy wtopiony między balerony, a także pomidor ze wstydu czerwony. Jest galaretko pod śledzia, pod jednojajecznego tataru w knajpie czwartej kategorii, gdzie bufetowa rozdziela życie w pięćdziesiątkach. Jest apostrofa poddaszowa: „salcesonie ziemianinie, zawinięty w pergaminie, kaszanko poddaszanko i ty hrabianko wątrobianko zadająca się z pospolitą musztardą, pieprzem ziołowym ochrzczona”, „a ty baronie baleronie, a ty baronko szynko, zajmij choć pod życia koniec na to poddaszysko”. Jest święcenie potraw w dzieciństwie w koszyczku wielkanocnym. Są dwa metaforyczne grzyby w barszczu. Jest piwo z żółtkiem. Jest koniak, jest bimber. Są korki z sera i jajko z kawiolem do jasnego okocimskiego i żywca poprawionego porterelem, a wszystko to w wierszu o babach, co poszły na piwo. Jest grochówka, którą gotuje księżniczka na grochu. Są dymiące, jasne piany kufli. Jest sylwester w chińskiej restauracji. Jest cukiernia, gdzie szarlotka, woda z sokiem malinowym i kawa leniwa. Jest Anna Czyczc – anielica piwna ze słowackiego Plavca, która za korony podaje piwo złote i senne, i coraz bardziej się unosi „w piwnych obłokach”. Jest sok winogronowy. Jest przednie wino w Sienie.

Słowem... przekrojowe menu z ostatnich 40 lat...

Słowem... najbardziej uduchowione liryki powinny mieć ziemię pod nogami, bo gdy ją stracą, rażą retoryką i abstrakcjonizmem.

\*\*\*

Retoryka, morrralizatorstwo (termin Artura Sandauera) i abstrakcyjny idealizm „bez ziemi pod nogami” pienia się na przykład w poezji kapłańskiej, która w Polsce rozwinęła się bujnie w latach 80. ubiegłego stulecia. Wielki wysyp poetów księży i zakonnic – miał związek z twórczością Karola Wojtyły. Skoro papież pisał wiersze, to jak można zabronić w wolnych chwilach uprawiania poetyckiej działki szeregowym duchownym? A przecież jeszcze w latach 50. był to proceder podejrzany, co wynikało z prostej motywacji: duchowny powinien zabiegać o zbawienie wieczne, a nie o sławę ziemską!

Najwybitniejszym przedstawicielem nurtu kapłańskiego okazał się ks. Jan Twardowski, w którego wierszach po raz pierwszy w dziejach polskiego katolicyzmu Bóg się uśmiecha...

Jednak, nie da się ukryć, iż nie jest łatwo chodzić w sutannie (habicie) i pisać. Grzechem numer jeden takich utworów bywa nadmierna... cnotliwość, kazalnicy ton,

cukierkowatość.

Nie wypada księżom pisać erotyków, a gdy je piszą, to też podejrzanie wygląda. Słowem – na autorów-kapłanów czyha, wiele pułapek, które omijają tylko niektórzy.

Zaliczyłbym do nich albertynkę Agnieszkę Koteję, której tomik *Tworki* wpadł mi właśnie w ręce. Autorka urodziła się w 1964 roku. W 1987 ukończyła pedagogikę na UJ i wstąpiła do zgromadzenia Sióstr Albertynek Posługujących Ubogim. Sensualność i namiętność wierszy siostry Agnieszki chroni jej utwory przed abstrakcyjnym angelizmem, osadzając duchowość w codziennych realiach i konkretnie tu i teraz. Można nawet mówić o ich lirycznej reportażowości. Wiersze siostry Agnieszki biją po oczach prawdziwością: jakimś rodzajem szczerzego wyznania i prze-kornej, osobistej refleksji, wcale niepodporządkowanej dyscyplinie myślenia zakonnego:

#### Tragedia na Śląsku

*Wierzę w jednego Boga  
Ojca wszechmogącego  
Który nie ingeruje w prawa natury  
Gdy ludzie marzną pod gruzami hali  
Na śmierć*

*I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedynego  
Który nie ingerował w prawa natury  
Gdy dusił się na krzyżu skazany  
Na śmierć.*

*Wierzę w Ducha Świętego  
– gołębie zmarznięte czekają –  
Pana i Ożywiela*

Niekiedy te proste i zaskakujące wiersze mają wręcz prowokacyjny, daleki od kościółkowości charakter:

\*\*\*

*Jakiś pan  
Przyszedł dziś do nas na Mszę.  
Trzy razy zacharował  
I zmarł.*

*W naszym życiu zaszła następująca zmiana:  
Msza zaczęła się później o kwadrans,  
Śniadanie też*

#### Pod bluszczem

*Pod bluszczem  
Skrzyta furka  
Mała. Wiara jest bramą do nieba.  
Gdzież ta brama?  
Wąska jak ucho igielne  
Na grubych głazach wykuta  
Niedowierzania.*

cdn.



## Residuum pamięci poety

Tomik „Pamięć żywa” Ryszarda „Sidora” Sidorkiewicza – to właściwie rodzinna biografia poetycka losów rodziny poety oraz własnych, która została po wojnie przesiedlona z Kresów Wschodnich do Polski centralnej. Jako dziecko wsłuchiwał się w opowiadania babci, dziadka, cioci i wujków, którzy opowiadali mu o tamtym świecie i tułaczce po tej ziemi, która została im zabrana i musieli długo wędrować po obszarze ZSRR, by wreszcie po II wojnie światowej powrócić na łono ojczyzny, zostawiając ojcowiznę za wschodnią granicą. To, co jest istotą inspiracji autora to pamięć, którą ożywiają wspomnienie osobiste z okresu wczesnego PRL-u oraz zwierzenia i opowiadania dziadków – tego tułaczego pokolenia, któremu całe życie towarzyszyło „półtora tysiąca ton tęsknoty” za Polską. W „Balladzie o tęsknocie”, jej ósmej i ostatniej części, Sidorkiewicz tak oto konstatuje metaforycznie ów los swoich krewnych oraz rodziny: „(...) kto ty jesteś? – Polak wysiedlony / jaki twój znak – bydlęce wagony / gdzie ty mieszkasz – gdzie władza pozwoli / w jakim kraju? – ...swoim”.

Innym ważnym motywem tych utworów tułaczego jest niewątpliwie „pochwała śmierci” w tym świecie zniewolonym, dająca ulgę i uwalniająca od przymusu „białoruskiej folklisty”. Jako już osoba dojrzała, poeta ze szczególną wrażliwością opisuje niegasnącą miłość do niezjącego już ojca, zadzierzgnięta w dzieciństwie. W wierszu „Czerwone drzewo” tak oto pisze: „kilkuletni brzdąc / czepiam się nogawek ojcowych spodni / „chce na ręce / serce mnie boli” // „od tamtego drzewa, dobrze?” / ojciec wskazuje jarzębinę // „czerwonego?” upewniam się / ojciec uśmiechem przytakuje // Tymczasem frunę z wróblami / pełzną ze ślimakiem / upycham w kieszenie kolorowe kamyki / i zapominam o czerwonym drzewie // (...) od śmierci ojca minęło / ponad trzydzieści lat / a ja wciąż czuję / uktucie w sercu / gdy przechodzę obok / czerwonego drzewa”.

Analogicznie ma się sytuacja z uczuciem do matki, które autor przedstawił w dwóch wierszach bez tytułu, pod wspólnym tytułem „Dwa wiersze o matce”. W drugim z nich czytamy: „usiądzie ze mną / w cieniu kołyski // pachnącej lipą / odpominanych snów // a ja będę znowu / ufny i bezpieczny // (...) usiądzie ze mną / i powie zwyczajnie // że trzeba wierzyć / i że kochać trzeba”.

Tę rodzinną sagę poeta widzi również w sposobie świętowania życia własnej córki Nataliki i tak oto go ujmuje w wierszu pt. „Opisanie świata wg Nataliki”: „to drzewo to chyba z rajy / bo nie ma go w naszych ogrodach // jaskółki wysoko fruwają / wróżą że będzie pogoda / (...) / a ja mam ogromne ręce / naręcze kwiatów wam niosę / jest jeszcze

dom z dachem białym / ławka i pies na podwórku // tak Pan Bóg zmieścił świat cały / na małym dziecku rysunku”.

W Słowie Wstępnym do tomiku Andrzej Kalinin przedstawia w taki oto sposób portret poetycki Sidorkiewicza: „Nie sposób inaczej nazwać tej poezji, jak Wielką. Potwierdza to jej smak i kolor, ciepło i kołysanie słów, wyuczalna muzyczność łatwiej dzięki temu zrozumieć dramat tamtej pamięci i jej ocalenie, utrwalone w formie tak pięknej i mądrej, jak te wiersze.

Ryszard Sidorkiewicz, zwany przez przyjaciół „Sidorem”, to – nie tylko moim zdaniem – jeden z najwybitniejszych pisarzy poetów. Dlatego Jego wiersze warto mieć”.

No cóż – nic dodać. Nic ująć.

PROF. IGNACY S. FIUT

Ryszard „Sidor” Sidorkiewicz, „Pamięć żywa”. Słowo wstępne: Andrzej Kalinin. Częstochowskie Wydawnictwo Archidiecezjalne REGINA POLONIE, Częstochowa 2013, s. 26.

## Okno przychylniej dojrzałości

Czwarta książka poetycka Kaliny Izabeli Zioly nosi tajemniczy tytuł „Okno niepamięci”. Tu już nie tylko pragnienie miłości, ale wiele życiowej mądrości spotykamy. Są i motyle, lecz znaczą odmienne symbole. Ten tomik, (a czemu nie tom, jak się we Francji te książki nazywa) z refleksyjnymi fotografiami, wykonanymi przez poetkę w różnych miejscach świata, znamionuje dojrzałość w uniwersalnych postaciach oraz udoskonalenie warsztatu poetyckiego.

Prezentuje autentyczną samoświadomość wartości kobiety dojrzałej. Mężczyzna pokazany jest jako partner nie tylko w doznaniach zmysłowych, ale także ze swoimi słabościami, coraz częściej zdarzającymi się w starszym wieku, który: *coraz szybciej / ucieka przed czasem / kocha coraz młodsze kobiety / by w ich oczach... / zobaczyć własną młodość.*

Wiele ważnych współcześnie pytań zadaje autorka: jak sobie radzić, gdy *brzęk tłuczonego szkła / kaleczy gładość nocy / stukają zamknięte okna*; nie wiadomo co służy: miłość poezji czy poezja miłości. A może naprawdę są razem i wzajemnie się wspierają, zatem: *napisz wiersz.*

Nie zawsze radzimy sobie z sobą (bowiem to najtrudniejsze człowiecze zadanie: zgodzić się na siebie): *jak przetrwać / nie zatracając siebie. Dobra Pamięć może przynieść ratunek: rysujesz na niebie / ...most / którym przechodzisz / na drugą stronę świtu / ...może spotkasz siebie / sprzed lat.*

Oryginalne obrazy zmieniających się pór roku przedstawia wiersz „Jesienny motyl”, będący wspomnieniem z dzieciństwa: *kiedyś*

*lato / wspinało się na palce / i pijane zapachem malin / sięgało nieba / [...] / tylko zmarznięty motyl / przytulony do liścia / na przekór jesieni / śpiewa tęczę kolorów.*

We współczesnej rzeczywistości zagubiła się gdzieś ludzimi tajemnicą. O jej potrzebie (stopniowania!, jakież to „kobiecy”) przekonują wersy: *rozwiązują białe tasemki / odslaniając Tajemnicę / papierowy ptak / obudzony moim dotykiem / zdziwiony podnosi głowę / [...] / mówiąc „wieczne odpoczywanie” / rozwiązują białe wstążki / na wieczną kokardkę.*

Akt miłości ma nieraz swoją dramaturgię: *jeszcze próbuję dopasować / dotyk do ciepła skóry – mimo tej pięknie zarysowanej troski: wykrzywia się / odrażająca twarz bazyliuszka / narasta piskliwy chichot / kryształ pęka. Cóż począć: zaskakująca dynamika ludzkich przeżyć!*

Słowo w pokoju oddanym poezji kontrastuje z *szorstką codziennością* za oknem, nawołuje do otwarcia się na subtelność i zauważenie drugiego człowieka. Nie znajdziesz przychylności, ponieważ: *mrugnąłeś / i rzęsami / zmiotłeś ze świata / wszystkie motyle / nie otwieraj już oczu / pustka cię osłepi.*

„Może kiedyś”, „jeszcze raz” – te frazy oddane pamięci, wypowiadające pragnienie znaczone czystością intencji – wieńczy oryginalna koda: *pobiegłam prosto w słońce.*

Życie nie zawsze przynosi oczekiwane odpowiedzi: *list wysłany gołębiem / powraca bez odpowiedzi / posępnym puszczkiem.*

Także nauczanie sztuki życia może mieć... niedobre następstwa: *nauczyła go latać / całować wiatr / a potem zamknęła / w klatce czterech ścian / [...] / oplątany jedwabnym kokonem / zapomniał imiona przyjaciół / i drogi / do rodzinnego domu.*

Zupełnie otwarcie, w tytule wiersza, zadaje rudymentalne pytanie: „Jak żyć?”, nie znajdując – jak wszyscy ludzie – odpowiedzi, na tę bez wątpienia najtrudniejszą ze sztuk.

Pragnie ocalić wiarę w *słowo / w miłość / w śmierć* psychoneurotyk (śmieszny anioł), bo przecież to on w konsekwencji decyduje – jak wskazywał Kazimierz Dąbrowski – o wartości świata, postępie ludzkości.

Potrzebne jest zatem słowo służące dobrej mądrości, bo: *tak łatwo można zranić / jaskrawo malowanym paznokciem.*

Próba najtrudniejszego pogodzenia się z absurdalnością śmierci (choć każda śmierć, patrząc oczami bliskich, ma coś z absurdu) ukazana jest przejmująco: *odjechałeś / jak nie próbować cię gonić / [...] / i tylko w gwiazdach szukać / ciepła twego spojrzenia / jak przebaczyć zapomnieć / że rowerem do nieba / odjechałeś.*

Autorkę stać na zachwyt nad fotografiami (znajomego artysty), ukazującymi urok wielkopolskiej przyrody: *przejrzysta korona mgły / rozwieszona / nad uśpioną łąką / [...] / w kostrzyński pejzaż / wpisuje się świt.*

(Dokończenie na stronie 18)

## Okno przychylnej dojrzałości

(Dokończenie ze strony 17)

*Nawet w zimie przychodzi nadzieja: ukryte pod śniegiem / kłamstwa / i niedobre myśli / drapieżna nienawiść / [...] / słowa które ranią / ciemne spojrzenia / i pogardliwe gesty / [...] / może wystarczy ciepła / w rodzącej się miłości / by roztopić to zło.*

Muzyka, ta siostrzana sztuka poezji, potrafi, podobnie jak podróże, oswajać czas człowiekowi: *jest / na strunach ciemności / w szelestliwym poruszeniu liści / w wiolonczeli kobiecego ciała / (jakże to odkrywcze!, odtąd nie będę tego instrumentu kojarzył z frazą: „tęskno mi jak dźwiękom wiolonczeli”) / i uścisku mężczyzny.*

Większe pomieszczone w recenzowanej książce są swoistym dopełnieniem siły i delikatności w zauważonym wszechstronnie aktywnym życiu Kaliny Izabeli Ziola, znacznym niepospolitymi kompetencjami społecznymi.

**Paweł Kuschczyński**

Kalina Izabela Ziola, „Okno Niepamięci”. Wydawnictwo Biblioteka Tematu, nr 69, Bydgoszcz 2013, s. 72.

## Poezja i medycyna

*Niektórzy zajmują się nauką,  
aby mieć radosne poczucie  
przeważającej siły swojego ducha.*

Albert Einstein

**Zbigniew Gordziej**, poeta, prozaik, krytyk literacki, publicysta – autor kilkunastu książek poetyckich i scenariuszy dla teatru. Wielokrotnie nagradzany za pracę zawodową, społeczną i literacką. Laureat Nagrody Literackiej Międzynarodowego Listopada Poetyckiego (Poznań 2012). Wielki Kanclerz Kapituły Stowarzyszenia Kawalerów Srebrnego Pióra (prezes oddziału poznańskiego Związku Literatów Polskich w latach 2007-2011).

„Piórem po żebrach anatomii” to kolejna książka poetycka, gdzie jakoś wiersza jest bez znaczenia, jeśli nie niesie za sobą jakiejś prawdy czy doświadczenia ludzkiego. Prawda, którą niesie ze sobą fizyka, chemia, medycyna czy biologia – nazwano dzisiaj realizmem współczesnym, nauka bowiem jest realizmem. Realizmem jest też rozpoczęcie świadomego aktu twórczego. Poeta przyjmuje na siebie brzemień tej wiedzy. Auden w eseju „Poeta i społeczeństwo” wyróżnił cztery aspekty nowoczesnego poglądu na świat. Oto jeden z nich: „utrata wiary w znaczenie i realność zjawisk zmysłowych”, co oznacza, że nowoczesna nauka zburzyła naiwną wiarę w obserwację zmysłów „nigdy nie poznamy tak naprawdę jak wygląda świat fizyczny, możemy mieć o nim tylko takie

subiektywne pojęcie, które odpowiada potrzebom ludzkim w danej chwili”. Do jakiego stopnia obaliło to tradycyjną koncepcję sztuki jako mimesis?

„Gdy coś jest nie w porządku z ciałem (powtórzę za twórcą teorii względności i filozofem) człowieka, to potrzeba kogoś, kto dobrze zna cały skomplikowany organizm: tylko ktoś taki w dość złożonych przypadkach może dojść do adekwatnego rozpoznania przyczyny zakłóceń”.

Gordziej niejednokrotnie sięgał w swojej twórczości do spraw nauki – a zwłaszcza medycyny (gwarantując uczciwość intelektualną, która w tym przypadku jest nieodzowna). W eseju „Poezja a nauka – grzech zaniechania” (GK nr 7, lipiec 2011) napisał: „Z przyjemnością przeczytałem książkę „Katharsis” napisaną przez profesora medycyny Andrzeja Szczeklika, wielokrotnego kierownika II Katedry Chorób Wewnętrznych Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. W publikacji dotyka także obszarów poezji, jest bowiem przekonany, że medycyna i sztuka mają wspólny rodowód – magię. (...) Wybitny kardiolog i pulmonolog formułuje poetyckie myśli, jak chociażby taką: „Choroba jest spowiedzią ciała”. „Trudno zatrzymać się i spojrzeć w oczy / temu co nieuchronne” czytamy w wierszu „Zadanie medyka” (...) Odłączenie urządzenia / nie jest łatwe / nie przekonuje wizja / rajskiej poświaty”.

Proponuję fragment wiersza „Sala operacyjna”, który poszerzy granice ludzkiej wiedzy i wrażliwości:

*Sterylny czyszciec  
w którym chorzy  
oczekują na wyrok*

*Biegli w sztuce  
wiadania skalpelem  
wykonują cięcie  
zaglądają w ciału pacjenta  
oceniają tkanki*

Jest rzeczą jasną, że rozważania pod względem psychologicznym i genetycznym wpływają z wrodzonego dążenia do unikania bólu i unicestwienia – staramy się za wszelką cenę osiągać uczucie przyjemne. Jesteśmy zawsze po stronie widzialnej i niewidzialnej przyrody, wysublimowanych pierwiastków leżących u podstaw wszechrzeczy, tam gdzie wielkie koło świata, po którego szprychach – wszystko, co jest tego godne, ześlizguje się w stronę niewzruszonego, wiecznego środka... Ale żyjąc jesteśmy wcieleniem wiecznego pojęcia śmierci, która może istnieć tylko na granicy życia. Kiedy „Zmęczone serce / bezwarunkowo godzi się / na metalowy dotyk elektrod”.

Przywołany Tytus Chałubiński „Poeta i lekarz / piórem i słuchawką / badający wysokie tętno gór” (...) „Spętany niemocą / wzrokiem otwierałeś okno / zwabiona mgła / osiadała na parapacie”. Wyjąłem jeden wątek, który poeta snuje (jakby szukał Archimedesowego punktu oparcia), żeby zostać w punkcie stałym toczą-

cego się świata. Dlatego lubię poezję Zbigniewa Gordziewa – taką jednakże, której bilans wkładów i zysków wypada na korzyść czytelnika. Poezję, w której żywioł wyobraźni jest nieco skrępowany, bo poddawany kontroli – wtedy możemy śledzić jego zmagania ze słowem. Nazwijmy to satysfakcją twórczą – to, co się dzieje we wnętrzu słowa i w pauzach pomiędzy słowami:

*Studiuje najlepszy podręcznik psychiatrii,*

*Pismo Święte,  
wskazania szczegółowe Świętego Pawła, Przesłańmy  
wyrokować jedni na drugich!*

(„Do Profesora Antoniego Kępińskiego”)

Poeta ze Śremu – już dawno okiełznał intelektualnego Pegaza – jego wiersze ciągle zmieniają się wewnętrznie – w tej poezji bije podskórne źródło tajemnicy przebijające się przez klasyczne rytmy obsesji śmierci. To jest jak zdumienie na widok drzewa wydartego z korzeniami z gleby – ujawnia się energia biologicznej formy – elementarnego bytu:

*Opowiadają o bólach i niepokojach  
podają nazwy połykanych tabletek  
przywołują pobyty w szpitalach  
informują o przyczynach śmierci matki*

(„Doktor Marek Edelman”)

Jest to wiersz o Marku Edelmanie – o którym Hanna Krall napisała książkę „Zdążyć przed Panem Bogiem” – książkę o niemożności nazwania. I „O tym, że nie można na człowieka nałożyć żadnej siatki, z której nie potrafiłyby się wymknąć. (...) świat, który nazywamy, który istnieje w słowach, w wyobrażeniach, mitach, jest relatywny, jakże łatwo udowodnić chwiejność jego fundamentów”.

Zbigniew Gordziej należy do nielicznych poetów, którzy są zafascynowani górami. Jeśli jest góra, to trzeba na nią wejść – odpowiadają himalaistom na pytanie, dlaczego się wspinają. Pytania można mnożyć np: dlaczego też Polacy postanowili jako pierwsi w historii zdobyć Broad Peak w zimę? Nie obyło się bez ofiar, bo góry są niezwykłe. Dochodzi do głosu czysta liryka (a jednak) w niesłychanie prostym zapisie, nie szukając wielkich słów, nie kreśląc przemyślnych metafor. Zadaniem biedronki „Która właśnie usiadła / na moim serdecznym palcu” w wierszu dla żony – jest: parafrazując myśl Norwida: „Tylko takie rzeczy mają jakąkolwiek wartość, które nie dla każdego są na razie przystępne”.

*Idę po piargach  
ocenia mnie Mnich  
dogląda Szpigelasowy Wierch  
wspierają we wspinaczce  
(...)  
Spowalniają kroki  
pluca chcą pełniejszego oddechu  
serce mocniej uderza*

(„Tatrzańska rozmowa z Ojcem”)

„Piórem po żebrach anatomii” poeta przeprowadza swój rozrachunek: ze światem – z jego

wewnętrzny kryteriami i hierarchiami wartości. Trudno nie zgodzić się z poetą, kiedy „podpisuję się pod słowami Ludwika Pasteura: „Przypadek sprzyja tylko umysłom przygotowanym.” Prawdopodobnie jest to człowiek, który coś czyni ze szczególną dosadnością – bez uciekania się do czyjejs pomocy, znający siłę potrzebną do tego, aby być skromnym – inteligencją zaś wychwytywać środki użytecznego poznania „biegle władając wiedzą i wyobraźnią”.

*Jeszcze tylko kilkanaście metrów  
i stanę na szczycie  
wzrok zmierzę ze ścianami Giewontu  
Nie powiem słowa  
nie zaburzę snu „Śpiącego Rycerza”  
Przylgnę do skały zwierciadła mego wnętrza*

(„Sarnia skała”)

„Przepraszam, że lubię poezję” napisał przed laty Jerzy Kwiatkowski: „Trudno się jednak dziwić krytykowi, jak to się mówi, poetyckiemu, że – na co dzień – woli on pisać o poezji, niż o nie-poezji czy niedo-poezji.”

O poezji Gordzieja – pisuję jak o przymierzu ze światem – o chęci porzucenia wszelkiej surowości, monotonii życia codziennego i schronienia się w świecie pełnym obrazów własnej aktywności...

## ANDRZEJ GNAROWSKI

Zbigniew Gordziej, „Piórem po żebrach anatomii”. LIBRA, Związek Literatów Polskich, Poznań 2012.

## Smak czekolady w samotności

Z wielką, a właściwie z napiętą uwagą obserwuję już od kilkunastu lat twórczość **Juraty Bogny Serafińskiej**. Zarówno poezję, często satyryczną, kpiącą, jak i prozę – realistyczne powieści o szybkiej akcji.

Odnajduję w tych utworach współczesną Polskę, dzisiejszych Polaków, rzeczywistość znaną mi na co dzień, a przecież odmienną, inną, bardziej drapieżną i śmieszniejszą... autorka bowiem dostrzega – wychwytyjąc momenty i szczegóły, gesty i zachowania, znane nam do tego stopnia, że traktujemy je z obojętnością, nie analizując i nie zastanawiając się nad uczuciami i losami uczestników. A są kobiety przeważnie samotne, często z kompleksami i obsesjami, o złożonych charakterach – dominujących, cierpiętniczych, karykaturalnie skrzywionych, a jednocześnie spragnione miłości i gotowe do wszelkich poświęceń dla swojego mężczyzny. Wachlarz damskich osobowości, zawsze odmiennych i przeobrażających się zaskakuje swą różnorodnością, siłami witalnymi i nieprzewidywalnymi sposobami na życie...

Bogactwo psychologiczne odmalowanych sylwetek, naszkicowanych z precyzyjną maestrią, skupiających na sobie uwagę czytelników i zapadających w pamięć – to najważniejsza chyba cecha tej nowocześnie zapisywanej, pełnej nowatorskich pomysłów, bardzo obrazowej – filmowej prozy.

A mężczyźni? Mężczyźni – bohaterowie opowiadań Juraty Bogny Serafińskiej, ukazani są poprzez pryzmat spojrzeń jej bohaterek, oraz oczywiście samej pisarki, też przecież niewiasty, a jednocześnie obserwarki wyjątkowo pilnej i dokładnej.

Zza kartki papieru wyziera współczesny Polak, niestety nie patriota, nie katolik, nie heroicznie walczący ze złem superman... to zgorzkniały, ograniczony psychicznie pokurcz intelektualny, karierowicz, bawidamek, odsyłający starych rodziców do domów starców, pseudo-biznesmen i pseudo-kochanek, bezczelny typ, oszust i szuler w sensie przeważnie dosłownym.

Odczytywałem te opowiadania po kilka razy, zastanawiając się nad przyczynami swego masochistycznego zadowolenia. A równocześnie dochodząc... w jakim stopniu wykorzystane tu zostały wątki autobiograficzne, zasłyszane, wypowiedziane. Niemal automatycznie, bacznie rozglądamy się wokół, bo przecież – nie miejmy złudzeń, otacza nas identyczna osnowa złożona z naszych pobratymców. Tu człowiek nie brzmi dumnie. Tu człowiek przeraża – trochę jak w Królu UBU, a trochę ze Stanisława Barei. Przeraża też społeczność ze swą schematyczną, pustą, odrażającą obyczajowością, przywiązaniem do myślowych schematów i odrzucaniem wszystkiego co nowe, nieznanego, niezgodnego z przyjętymi zasadami.

Serafińska patrzy wprost w prawdziwą twarz rzeczywistości, starając się jednocześnie o obiektywizm opisów.

Wredne, podłe, chciwe, obłudne zaborcze sylwetki mężczyzn – zgodne również z linią „Wysokich obcasów” poruszyły mnie i ucieszyły. Bo to słuszne i sprawiedliwe wiedzieć, że zostajesz rzeczowo i rzetelnie osądzony. Tym bardziej, że wiesz jaki jesteś i nie masz co do tego najmniejszych złudzeń. Nie identyfikuję się oczywiście z bohaterami tych jakby nie było wielce prawdziwych opowieści, a jednak podczas lektury, nadszły mi momenty olśnienia i po prostu pytałem sam siebie: czyżby to o iksie, igreku, zecie?

Odpowiadałem natychmiast: tak, to właśnie oni, wykorzystujący swą aparycję do twórczenia wokół siebie przeróżnych mitów i robienia kariery dzięki swym partnerkom, wyszukiwanym lub spotykanym przypadkowo. Smutne, lecz prawdziwe i sprawdzalne. Wystarczy się rozejrzeć, są niedaleko.

Chociaż z drugiej strony zbliżają się kobiety, cały poczet począwszy od „Wenus w futrze” Leopolda von Sacher Masocha, a chyba nie kończąc na pani doktor ze szpitala psychiatrycznego (opowiadanie „Obiekt” JBS.) eksperymentującej na pacjentach.

20 opowiadań z tomu „Gorzki smak czekolady” ukazuje nam dojrzałą pisarkę o już ukształtowanym warsztacie, znającą swe rzemiosło i krytycznie oceniającą również siebie. Zbiór składa się z dwóch części: „Gorzki smak czekolady” oraz „Mieszkańcy szarego bloku” i podział ten wydaje się w pełni uzasadniony... czytelnik otwiera książkę i trafia w krąg potrzebnej mu tematyki.

Opowiadanie „Kanapa” ostrożnie niededykowane nikomu, powinni przeczytać nasi politycy. To właśnie ci typowi mężczyźni wysługujący się pracą i działaniami innych, zarozumiali i bufonowaci adeptcy życia na cudzy – podatników koszt, którzy przecież cały ten balast podtrzymują. Tworzenie kanapowych partii to zajęcie bardzo opłacalne, a dziś obserwować je możemy chociażby w idealizujących spotach telewizyjnych. Smutne, a znane, tu ukazane w skrótownym groteskowym prześwietleniu.

Wszystkie opowiadania Juraty Bogny Serafińskiej wydają się przemyślane i autentyczne i w zasadzie dotyczą najpowszechniejszego i głęboko uwierającego zjawiska nie tylko naszych czasów – samotności. „Singielka” i „Czas podsumowań” wprowadzają nas w świat tych, którzy są sami, zamknięci w swym mieszkaniu, czy domu, skazani na cienie lub kota, czy Behemota albo na sieć Internetu. A jednak ich samotność to bardzo aktywna walka o siebie, samotność nie poddająca się, nie upokorzona, dumna, a może i zwycięska.

Z wielką radością przeczytałem życiwe słowa o Aleksandrze Świętochowskim, dziś już zapomnianym nie-samotniku przecież, z Gołotczyzny spod Ciechanowa, którego wiedza, mądrość i umiejętność przewidywania bardzo by nam się dziś przydała. To temat na osobny artykuł, bądź polemikę z duchami przeszłości i przyszłości.

Jurata Bogna Serafińska uwodzi nas prawdziwą ekspresyjną wizją świata rzeczywistego, profilem kobiety samotnej, lecz silnej wiedzy o życiu, którego ścieżki zawsze są splatane. Podziwiamy jej literackie umiejętności – groteskę, zabawę, krotkość, ironię, żarty, chociaż przez łzy.

Na dodatkową uwagę zasługuje fakt, że opowiadania Serafińskiej zostały wysoko ocenione przez czołowych serbskich krytyków literackich, czego dowodem jest nowa serbska edycja „Gorak ukus czekolade”, wydana dwa lata po edycji polskiej, w serii Biblioteczki miesięcznika Literackiego Bdenje

## Andrzej Zaniewski

Jurata Bogna Serafińska, „Gorzki smak czekolady /Gorak ukus cokolade. Tłumaczyła: Olga Lalić-Krowicka. Krośnińska Ofic. Wyd. Krosno 2010, s. 286.

Jurata Bogna Serafińska „Gorak ukus cokolade” (zbirka priča). Tłumaczyła: Olga Lalić-Krowicka. Biblioteka Bdenje, Knjaževac 2012, s. 132.

## Węgorzewska na finał

Niezwykle interesująco przedstawiał się w tym roku program XIX Letnich Koncertów Festiwalowych. Po wieczorze ze znaną aktorką Teatru Polskiego w Warszawie, Haliną Łabonarską, Dominikiem Sutowiczem – śpiewakiem Teatru Wielkiego w Łodzi, któremu na organach towarzyszył Robert Grudzień oraz po znakomitym koncercie zespołem Claret Gospel z Wybrzeża Kości Słoniowej, 9 września zelowscy melomani mogli podziwiać wokalne umiejętności i urodę mezzosopranistki Alicji Węgorzewskiej, której na organach towarzyszył Robert Grudzień.



Foto: Andrzej Dębkowski

Alicja Węgorzewska

Koncert spotkał się z ogromnym zainteresowaniem publiczności, czego owocem były wielokrotne bisy. Artystka zaprezentowała bardzo bogaty wachlarz tematyczny prezentowanych utworów – od trudnego repertuaru muzyki klasycznej po rozrywkową.



Foto: Andrzej Dębkowski

Alicja Węgorzewska i Robert Grudzień

Tegoroczne Koncerty odbywały się w ramach XXVI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej Radom-Orońsko 2013.

## Wieczór wspomnień

We wrześniu minęła pierwsza rocznica śmierci **Jerzego Samborskiego**, emerytowanego nauczyciela historii w zelowskim liceum i artystę grafika.



Foto: Archiwum Joanny Samnorskiej

Jerzy Samborski

25 września w Galerii Collage Domu Kultury w Zelowie spotkali się bliscy i przyjaciele artysty, aby wspominać i uczcić jego pamięć. Licznie zgromadzeni mogli zobaczyć wystawę jego prac, także tych, które wystawione były po raz pierwszy, a odkryte już przez żonę Joannę, po śmierci grafika.



Od 1990 roku zajmował się grafiką. Uczestniczył w licznych plenerach, z których pochodzi wiele jego prac. Do najważniejszych można zaliczyć: Smardzewice (1990), Wisła (1991), Spała (1992), Ustka (1995). Wielokrotnie wystawiał swoje prace. Artysta w tym roku skończyłby 78 lat.

Jerzy Samborski, *Kościół w Łobudzicach*

## Do wszystkich niedostępnych brzegów...

„Poeta powinien zabierać głos wówczas, gdy ma coś ważnego do powiedzenia” – tak uważa zelowski poeta, eseista i krytyk literacki **Andrzej**

**Dębkowski**. „Do wszystkich niedostępnych brzegów” to siódmy w dorobku artysty tomik poezji. Książka, która w miniony weekend zaprezentowana została szerszej publiczności.

Najnowsza książka Andrzeja Dębkowskiego „Do wszystkich niedostępnych brzegów” to zbiór wierszy, które powstawały w ciągu ostatnich czternastu lat.



Poeta podejmuje tematy dotyczące ludzkiego losu, tego co w życiu jest ważne. Chętnie w swoich wierszach sięga do historii XX wieku. Nawiązuje do II wojny światowej, zbrodni katyńskiej, czy wydarzeń, które dały początek transformacji ustrojowej. Dębkowski wysuwa tezę, że nie ma przyszłości bez przeszłości, wskazując na konieczność podejmowania ważnych dla narodu tematów.

Ta swoista próba oddzielenia dobra od zła przeplatana jest wierszami, w których poeta stawia fundamentalne pytania o sens istnienia i misję tworzenia. Książka „Do wszystkich niedostępnych brzegów” została bardzo dobrze przyjęta przez krytyków literackich.

Poeta swoją ostatnią książkę zaprezentował w rodzinnym mieście. W zelowskim domu kultury wiersze dopełnione muzyką i obrazem wysłuchało ponad 150 osób.

**KRYPINA ROGOWSKA**

## Galeria Collage



## Filozofia codzienności (84)



Przemoc bezkrawa to nacisk na umysły i uczucia jednostek. Podatność na nią wyjaśnia się zakorzenioną przez wychowanie tendencją do przystosowywania się człowieka do przeważającej liczby przypadków. Owa zewnętrzna aprobata wydaje się mylnie cenniejsza od akceptacji siebie przez siebie.

Nową formą przemocy jest poczawszy od połowy XX wieku nacisk kultury masowej, która sugeruje gotowe wzory zachowań we wszystkich możliwych dziedzinach. Nasyce nie programów telewizyjnych oraz miast i miasteczek reklamami, to także forma przemocy psychicznej. Wytwarzają się tą drogą sztuczne potrzeby tak silne, że jednostki już nie poddają ich ocenom moralnym. Bezkrawa forma przemocy kształtuje umysły w określony sposób, usprawiedliwiając na przykład europocentryzm i w konsekwencji niesienie wartości demokracji przemocą na inne kontynenty.

Przemoc zachodzi nie tylko w państwie wobec obywateli i w stosunkach między poszczególnymi jednostkami. Dochodzi ona do głosu także w stosunkach między państwami oraz w życiu rodzinnym. Bywa, że zaznacza się także w instytucjach religijnych opartych o bezwzględnie stosowaną zasadę posłuszeństwa.

Związkiem o szczególnym znaczeniu, do istoty którego należy brak jakiegokolwiek przemocy, jest przyjaźń. Zdawali sobie z tego sprawę filozofowie starożytności, ale dziś wartość przyjaźni przestała być ceniona na rzecz związków o charakterze interesownym. Przejawy upadku moralnego ludzkości zaznaczają się, niestety, nie tylko w tej dziedzinie.

Źródła przemocy to chęć władzy, dóbr materialnych, poczucie własnej mocy, które niekontrolowane dąży do podporządkowania sobie innych. Przekonanie o własnej nieomyślności lub fanatyczne wyznawanie określonych poglądów, może prowadzić do przemocy. Kompleksy także, bywa, że skłaniają do zastosowania przemocy. Sadyzm też jest jednym z jej źródeł. Własne poglądy i zwyczaje, jeśli uważa się za jedynie właściwe, skłania to do narzucania ich siłą. Wszelkie misje opierają się na takim przekonaniu.

W naszym stuleciu nastąpiło ujawnianie rozmaitych postaci przemocy, które docho-

dą do głosu w życiu rodzinnym. Tym samym życie rodzinne zostało pozbawione nimbu swoistej świętości. Ujawnia się także przemoc w pracy, która przybiera nieraz postać wyolbrzymioną jako tzw. mobbing. Rywalizacja i konkurencja, chęć bycia pierwszym, bicie rekordów – to również postacie przemocy do której nakłania dzisiejsza kultura masowa. Nie ma wątpliwości, że skrajną formą przemocy jest terroryzm. Ale nie ma też wątpliwości, że nie można go zwalczać przy pomocy czołgów. Przemoc rodzi przemoc.

Albo przemoc, albo zgoda na funkcjonowanie tego, co różnorodne. Trzeba to wyraźnie podkreślić, bowiem do przemocy prowadzi nietolerancja.

Przyjęło się u nas wyrażać szacunek dla tych poglądów, które reprezentuje większość. Nie bierze się pod uwagę tego, że powinno się okazywać szacunek każdemu człowiekowi i pogładowi na świat.

Demokracja ma być ustrojem w którym większość rządzi dla dobra rozmaitych mniejszości. W Polsce zaznacza się nietolerancja wobec wszelkich odstępstw od tego, co powszechne. Człowieka mającego poglądy odmienne od większości określa się mianem dziwaka, bądź osoby kontrowersyjnej. A gdy zastanowimy się nad dziejami kultury, to okazuje się, że słuszność z reguły leżała po stronie mniejszości. Życie van Gogha, którego nikt nie aprobował spośród współczesnych mu, jest tego wyrazistym przykładem.

Przemoc automatycznie nie zaniknie. Niezbędna jest w celu jej wyrugowania zmiana świadomości. Społeczeństwo globalne miało charakteryzować się brakiem przemocy. Tymczasem tworzy się ono w sposób odległy od oczekiwań swoich inspiratorów. Świat został zespoleony poprzez koncerny, czyli w sferze ekonomicznej oraz jednoczy się także na poziomie kultury masowej, czyli kultury, która powstała w połowie XX wieku, w rezultacie rozkwitu techniki, a zwłaszcza środków łączności. Ta kultura telewizyjnych obrazów, radia, reklam, billboardów, coca coli, Mac Donaldów – obniża krąg zainteresowań człowieka i mąci świadomość, zważywszy ogromną siłę sugestii tej kultury. Funkcjonują nadal w naszej epoce globalizmu uprzedzenia rasowe, narodowe, religijne. Nie zaznaczył się dostatecznie silnie sprzeciw wobec kary śmierci, która jest także postacią przemocy.

Przemoc stosowana przez państwo może znajdować przeciwwagę w legalnym oporze społeczeństwa. Nazywa się go nieposłuszeństwem obywatelskim. W poprzednich wiekach funkcjonowała nazwa prawo do oporu przeciwko władzy państwowej. Pojęcie to obejmuje nie tylko petycje i strajki, ale także rewolucje, które odbywają się w odwołaniu do prawa wyższego rzędu niż to prawo, które jest stanowione w państwie. Powstały mianowicie różnorodne teorie prawa ponadustawowego, inaczej naturalnego, które są wyrazem wyższej sprawiedliwości niż ta zawarta w

przepisach obowiązujących ustaw w danym państwie. Już w „Antygonie” Sofoklesa zawarty jest opis nieposłuszeństwa Antygony wobec woli władcy – uzasadniony tym, że jest prawo wyższego rzędu, boskie, które usprawiedliwia owo nieposłuszeństwo. Arystoteles nadał prawu naturalnemu, inaczej prawu natury – którego nie należy mylić z prawami przyrody – charakter prawa moralnego. Stwierdził, że prawo natury, inaczej naturalne, obowiązuje wyłącznie ludzi, natomiast prawom przyrody podlega człowiek na równi z resztą świata. Podstawowa zasada prawa natury, czyli naturalnego, brzmi według Arystotelesa: dobro należy czynić, zła należy unikać. Prawo to ma zasięg powszechny i jest niezmienną normą postępowania człowieka.

Teorię prawa natury Arystotelesa zespolił z treściami chrześcijańskimi w XIII wieku Tomasz z Akwinu. Funkcjonuje ona do dziś na gruncie myśli chrześcijańskiej. W Polsce wpływa znacząco na uchwalanie przepisów prawnych.

Grocjusz, myśliciel holenderski XVI wieku, nadał teorii prawa natury charakter prawa immoralnego, co nie znaczy, że sprzeczne z moralnością. Ten myśliciel, żyjący w okresie reformacji, zdawał sobie sprawę z tego, że poglądy religijne są zarzewiem ostrych konfliktów, prowadzących do wojen. Pojęcie dobra i zła bywa różnorodnie interpretowane. A więc poglądy religijne i moralne nie prowadzą do jedności ludzkości, lecz są zarzewiem konfliktów. Dlatego też Grocjusz nadał prawu natury treść następującą: umów należy przestrzegać, szkody należy wynagradzać. Tak pojęta zasada prawa natury może być przyjęta przez przedstawicieli różnorodnych poglądów. Późniejsze wieki, głównie za sprawą Locke'a, Hobbesa, Kanta przyniosły zespolenie podstawowej zasady prawa natury z wolnością. Niektórzy myśliciele wiążą je ze sprawiedliwością.

Należy podkreślić, że dzieje ludzkości, to zmaganie się dwóch przeciwstawnych poglądów: prawnonaturalnego oraz pozytywistycznego. Pozytywizm prawniczy, to znaczy odrzucającego istnienie innego prawa niż stanowione przez państwo. Pozytywizm prawniczy czyni jednostki bezbronnymi wobec przemocy państwa. Każdy przejaw buntu, obrony wolności, jest nielegalny, skoro uznaje się iż prawem najwyższym jest to, co państwo uzna za sprawiedliwe i słuszne.

Wśród zwolenników istnienia prawa natury (naturalnego) różnice w poglądach dotyczą nie tylko tego czy prawo to ma charakter prawa moralnego. Dyskusje odnoszą się także do źródła prawa natury. Część myślicieli poczawszy od starożytności wskazuje na istotę człowieka jako źródło prawa natury.

cdn.

*Marian Łaysekowski*

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -  
człowieka o sobie**Jedzie pociąg z daleka**

Jedzie pociąg z daleka ani chwili nie czeka, pędzą czasu wagony, tylko człowiek spóźniony stoi na stacji marzeń, jakby był kolejarzem.

Jest siedemnasty dzień września roku 2013. Siedemdziesiąta czwarta rocznica zdradzieckiej napaści Związku Radzieckiego na Polskę. A oto najprawdopodobniej wiersz Stalina odnaleziony w *salonie mych myśli* w październiku, w roku 1980.

*Pan i jego pies*

*Chodź pies, dobry pies  
tyle już lat przy nodze  
kaganiec masz i smycz swą też  
a ciągle targasz wodze*

*Chodź pies, dobry pies  
ty polski ogar  
tobie rycerskie łowy w głowie  
honor swobody w ojczyźnie psiej*

*Ty polski ogar zrozumieć chcesz  
że już tobie nie chodzić  
do własnych kniej  
- my stanowimy drogi*

*Chodź pies, dobry pies  
- ale do naszej nogi*

Siedzę w tej chwili przy okrągłym stole w *salonie mych myśli* i czekam na spóźnionych mych przyjaciół, na złotowłosą o błękitnych oczach Wiosnę, na filozofa Pana Nietwora i jego asystenta Daniela Spaniela. Może się zatrzymali gdzieś na stacji swych marzeń, jakby byli kolejarzami.

- Nigdzie się nie zatrzymaliśmy, tylko po drodze czytaliśmy oświadczenie *głodujących kolejarzy* we Wrocławiu jako protest skierowany do władz Polskiego Państwa Ludowego,

a miało to miejsce 33 lata temu, w październiku 1980 roku - to bursztynowy głos Wiosny wyjaśnia małe spóźnienie mych gości.

Cała trójka stoi przede mną. Moi drodzy, siadajcie do stołu. Może coś zjemy, może coś wypijemy. Czy nie złał was deszcz po drodze?

- Pod parasolem poezji nie grozi nam deszcz prozy życia - powiedział Daniel Spaniel pomagając Panu Nietworowi odsunąć fotel, by mógł usiąść przy stole wygodnie.

- Drogi Autorze, komandorze - zwrócił się do mnie półzartem, półserio, filozof Pan Nietwór. - Chciałbym na głos przeczytać to oświadczenie podpisane przez 33 kolejarzy - delegatów, 33 lata temu we Wrocławiu w walce o wolność człowieka w naszym kraju. Niech się dowiedzą widzowie i słuchacze naszego okrągłostolnego teatru, jak ten czas szybko leci, a ludzie i rzeczy wciąż się spóźniają.

- Świetny pomysł - wtrąciła Wiosna - niech się ludzie ucą naszej historii, a ja pójdę w tym czasie do kuchni coś smacznego przygotować na naszą salonową biesiadkę.

## OŚWIADCZENIE

*My, niżej podpisani, nie mogąc się pogodzić z niesłusznymi decyzjami Rządu PRL i przedstawicieli Ministerstwa Komunikacji odnośnie przerwania rozmów w Lokomotywni Wrocław Główny między NSZZ „Solidarność”, Międzyokręgową Komisją Porozumiewawczą Kolejarzy a Komisją Rządową, jako wybrani delegaci poszczególnych DOKP do rozmów, na znak protestu ogłaszamy głódówkę do czasu podjęcia rozmów.*

*Głódówkę ogłaszamy także jako protest przeciwko przedłużaniu się rejestracji statutu NSZZ „Solidarność”.*

*Mając na uwadze dobro narodu polskiego i zdając sobie sprawę ze skutków strajku powszechnego, w celu zapobieżenia ogłaszamy swoją decyzję. Jednocześnie apelujemy do braci kolejarzkiej, której jesteśmy reprezentantami, o rzetelną i wydajną pracę i zdyscyplinowanie, co pomoże nam w osiągnięciu słusznego, wspólnego celu.*

*Dolnośląska DOKP - Wrocław: Zygmunt Sobolewski, Mieczysław Rzepecki, Sylwester Mierzwiak, Krzysztof Golygowski, Władysław Tatarzyński, Krzysztof Ciurej, Mieczysław Glinzewski, Marek Bakalarski.*

*Północna DOKP - Gdańsk: Jerzy Wojciechowski, Dariusz Burek, Zbigniew Zajac, Zbigniew Iwaniuk.*

*Południowa DOKP - Kraków: Paweł Miśkowiec.*

*Śląska DOKP - Katowice: Jan Urbańczyk, Wiesław Grzegorzczak, Jerzy Rożek, Jan Niesler. MKZ NSZZ „Solidarność” - Gdańsk: Teodor Kudła.*

*Pomorska DOKP - Szczecin: Waldemar Filipczyk, Henryk Jarząbek, Konstanty Wojciechów, Wojciech Karkuciński, Lech Komin, Jerzy Sadka.*

*Wschodnia DOKP - Lublin: Janusz Iw-*

*aszko, Ryszard Szociński, Robert Makenson.*

*Zachodnia DOKP - Poznań: Zbigniew Siwecki, Edward Skrzypczak.*

*Centralna DOKP - Warszawa: Andrzej Ciechowski.*

*Biura Projektów Kolejowych: Bernard Cofa, Edward Lipkowski, Aleksander Janiszewski.*

I ja tam byłem, nie jadłem, nie piłem, po trzech latach nie palenia, papierosa zapaliłem ze Zbyszkim Zajacem na chwałę naszej przyjaźni i wiarę w zwycięstwo. On gdański delegat z Elbląga, ja z Wrocławia. Wydałem z siebie głos.

*Głos głodujących kolejarzy  
(Lokomotywnia, Wrocław 26. X 1980r.)*

*Wy tam przy rządzie  
czy nas słyszycie?  
Obróćcie ku nam  
uszy i oczy  
Nie o fortunę  
nam przecież idzie  
choć fortuna  
kołem się toczy  
Panie ministrze  
panie premierze  
praw gospodarczych  
nam nikt nie odbierze  
Nasze motywy  
to lokomotywy  
to trud i pot  
naszego życia  
Wara intruzom  
od polskich torów  
i ręce precz  
od semaforów  
które nie mają  
na to pokrycia  
W naszej Ojczyźnie  
chcemy pokoju  
by los naszych dzieci  
mógł być spokojny  
My głodujący  
tu, we Wrocławiu  
dajemy światło zielone  
t o r w o l n y*

- Drogi Autorze, komandorze - naśladowając filozofa Pana Nietwora na serio, zwrócił się do mnie półzartem, półserio Daniel Spaniel - chciałem przeczytać na głos ten tekst, który przyszedł do salonu mych myśli w maju w tym roku. Niech się dowiedzą widzowie i słuchacze naszego okrągłostolnego teatru, jak było kiedyś gdy...

- Świetny pomysł - wtrącił Pan Nietwór. - Niech się dowiedzą, jak czas ucieka, tylko się ludzie i rzeczy spóźniają w codziennym natłoku wydarzeń. Jaka pustka niespełnionych marzeń? Powiedzą Danielu, że jestem pesymistą, a to nieprawda. Trzeba chcieć, żeby móc, trzeba mieć, żeby chcieć. I zdarzają się cuda. Czytaj Danielu, czytaj, słuchamy. Jedzie pociąg z daleka, wiezie to co kochamy.

Czytaj Danielu, czytaj, słuchamy.

Drogi Panie Andrzeju!

(Dokończenie na stronie 24)

## POEZJA

**Marzena Broda**, „Zwykle rzeczy”. Drzeworyt na okładce: Zbigniew Dolatowski. Projekt graficzny: Ryszard Kajzer. Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2013, s. 48.

**Anna Buchalska**, „Łzy. Łezki. Arabeski. Wybór wierszy”. Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Stefana Żeromskiego w Kutnie, Kutno 2013, s. 80.

**Paul Celan**, „Psalm i inne wiersze”. Wybór i przekład: Ryszard Krynicki. Opracowanie graficzne: Frakcja R. Zdjęcie Paula Celana na okładce Renate von Mongoldt. *Biblioteka Poetycka*, tom 72. Wydawnictwo a5, Kraków 2013, s. 448.

**Marek Czuku**, „Nietrwała kompozycja. Wiersze metafizyczne i religijne”. Wybór i układ: Małgorzata Juda-Mieloch. Fotografia na I stronie okładki: iStockphoto.com/Nikada. Fotografia na IV stronie okładki: Krystyna Stryszowska-Sobieraj. Projekt typograficzny: Tomasz Mieloch. *Biblioteka świętego Grzegorza z Nazjanzu*. Republika Ostrowska, Ostrów Wielkopolski 2013, s. 112.

**Artur Fryz**, „Klatka schodowa/kieszon minotaura”. Na I i IV stronie okładki akwaforty: Eriki Forneris. Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego, Ostrów Wielkopolski 2013, s. 80.

**Katarzyna Georgiou**, „Światy dwa w pogoni za Leśnym Lichem”. Wybór i redakcja: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Eurosystem, Wrocław 2013, s. 90.

**Barbara Karpińska-Smulska**, „W stronę jasności”. Projekt okładki: Sylwia Tulik. Zdjęcie na okładce: Mykōla Mazuryk. Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu w Rzeszowie, Warszawa-Rzeszów 2013, s. 80.

**Janusz A. Kobierski**, „Szuka! Pana. Wybór wierszy biblijnych”. Projekt okładki i strony tytułowej: Wiesław Łoś. Rysunek na I stronie okładki: Barbara Kuropiejska-Przybyszewska. Zdjęcie na IV stronie okładki Marek Pilawa. Oficyna Wydawnicza ŁośGraf, Warszawa 2012, s. 260.

**Maciej Kowalewski**, „Cztery litery: zima”. Opracowanie graficzne: Paulina Narolewska-Taborowska. Rysunki: Natalia Holub. Wydawnictwo Kwadratura, Łódź 2013, s. 42.

**Karolina Kułakowska**, „Puste muzea”. Projekt okładki: Ludwika Hawryszuk. Obrazy wykorzystane w książce i koncepcja całości: Jarosław Eysymont, Ludwika Hawryszuk. Zdjęcia obrazów wykorzystanych w tomiku: Krzysztof Paszkiewicz. Wydawca: Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2013, s. 78.

**Krystyna Lenkowska**, „Kry i wyspy. Obraz na okładce Marek Sobczak *Pierwsza katarakta*. Wydawnictwo Mitel, Rzeszów 2013, s. 72.

**Brygida Mielcarek**, „W szczelinach czasu”. Słowo wstępne: Helena Gordziej. Projekt okładki: Zofia Nalęcz-Jawecka. Ilustracje: Brygida Mielcarek. Wydawnictwo „Bonami”, Poznań 2013, s. 64.

„Piszę się nam niebo. Pokłosie XX Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego imienia Wacława Olszewskiego”. Wydawca: Miejska i Powiatowa Biblioteka

Publiczna, Belchatów 2013, s. 52.

**Teresa Rudowicz**, „Korzeń werbeny”. Opracowanie graficzne i ilustracje: Olga Raciborska. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2013, s. 70.

**Andrzej Walter**, „Pesel”. Redakcja i projekt okładki: Andrzej Walter. Fotografiki: Janusz Patalas. Zdjęcie autora: Jadwiga Walter. Wydawnictwo pisarze.pl, Warszawa 2013, s. 74.

**Juliusz Wątroba**, „Kryształ”. Fotografia: Artur Jarczok, *Kronika Beskidzka*. Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Bielsko-Biała 2013, s. 84.

**Romana Więczaszek**, „Słowa jak liście”. Redakcja i posłowie: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013, s. 126.

**Kalina Izabela Ziola**, „Okno niepamięci”. Redaktor: Dariusz Tomasz Lebiada. Projekt okładki i ilustracje: Kalina Izabela Ziola. Biblioteka Tematu, nr 69, Związek Literatów Polskich, Warszawa 2013, s. 72.

**Leszek Żuliński**, „Totamea”. Ilustracje: Teresa Babińska. Projekt okładki: Karolina Babińska. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2013, s. 72.

## PROZA

**Zdzisław Bistuła**, „Spacer wśród krzyży”. Projekt okładki, zdjęcia i konsultacje: Andrzej Dębowski. Wydawca: Zdzisław Bistuła, Żelów, 2013, s. 158.

**Ałbena Grabowska-Grzyb**, „Coraz mniej olsnień”. Redaktor prowadzący: Joanna Laprus-Mikulska. Redakcja: Mirosław Mikulski. Korekta: Maja Piórkowska. Projekt okładki i stron tytułowych: Presto, Jolanta Liżewska-Zyżek. Wydawnictwo MWK, Warszawa 2012, s. 256.

**Jerzy Utkin**, „Listy z kraju obłąkanych”. Redakcja: Zuzanna Przeworska. Zdjęcie na okładce: Przemysław Zdunek. Korekta: Romuald Mikołajczak. Wydawnictwo Media Zet Zuzanna Przeworska, Piła 2013, s. 30.

**Romana Więczaszek**, „Słowa jak liście”. Redakcja i posłowie: Kazimierz Burnat. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2013, s. 126.

## NAUKA, KULTURA, SZTUKA

**Lidia Burska**, „Awangarda i inne złudzenia. O pokoleniu '68 w Polsce”. Fotografia na okładce i projekt okładki: Janusz Górski. Seria *Idee i społeczeństwo*. Wydawnictwo słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2012, s. 384.

**Czesław Dziekanowski**, „Bezkraina narracja”. Projekt okładki: Artur Paluszynski. Grafika na okładce: Tomasz Bohajedyń. Seria *Psychologia literatury*. ENETEIA Wydawnictwo Psychologii i Kultury, Warszawa 2013, s. 454.

**Sławomir Jankowski**, „Mikrocałości”. Projekt okładki: Jerzy Granowski. Fotografie na okładce: Sławomir Jankowski. Wydawnictwo KOMO-GRAF, Warszawa 2012, s. 200.

**Sabina Kwak**, „Dziewictwo i perwersja. O baśniach Witolda Gombrowicza”. Projekt okładki i stron tytułowych: Magdalena Nazarkiewicz. Zdjęcie na okładce: Marta Chrobak. Stowarzyszenie Inicjatyw Wydawniczych, Katowice 2012, s. 98.

**Andrzej Luter**, „Ekspostkatolik”. Opracowanie graficzne: Janusz Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 526.

**Zbigniew Mikołajko**, „We władzy wisielca”. Projekt graficzny i typograficzny: Stanisław Salij i Joanna Kwiatkowska. Wydawnictwo słowo/ obraz terytoria, Gdańsk 2012, s. 490.

**Maria Napiontkowska**, „Teatr polskiego października”. Projekt okładki: Elżbieta Wysocka. Instytut Sztuki Pan, Warszawa 2012, s. 472 + CD *Aneks, dokumenty*.

„Obecność. Wspomnienia o Czesławie Miłoszu”. Wybór tekstów i zdjęć, opracowanie: Anna Romaniuk. Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz. Zdjęcie na okładce: Czesław Czapliński/FOTO-NOVA. Seria *Twarze*. Dom Wydawniczy PWN, Warszawa 2013, s. 704.

**Grzegorz Polak**, „Święte, świętsze, najświętsze. Przewodnik po sanktuariach w Polsce”. Zdjęcia: Tomasz Fedor. Projekt i opracowanie graficzne: Elżbieta Wastkowska. Opracowanie graficzne okładki: Urszula Pągowska, Krecja Pro. *Biblioteka Gazety Wyborczej*. Agora SA, Warszawa 2013, s. 400, w tym ilustracje.

**Krystyna Ruta-Rutkowska**, „Polska tradycja melodramatu”. Projekt okładki: Robert Ostrowski. Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2012, s. 290.

**Andrzej Skrendo**, „Falowanie nowoczesności. Szkice krytyczne”. Zdjęcie autora: Agata Zawiszewska. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *wokół literatury*. Wydawnictwo FORMA, Szczecin-Bezrzeczce 2013, s. 198.

**Marek Sołtysik**, „Roman Maciejewski. Dwa życia jednego artysty”. Projekt graficzny serii: Jolanta Barącz. Seria *Biografie sławnych ludzi*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2013, s. 256.

„Themersonowie na papierze. O potrzebie tworzenia wizerunku. Dwie wystawy I The Themersons on Paper. The Urge to Create Yisions. Two Exhibitions”. Wystawa w Muzeum Mazowieckim w Płocku, 13 września, 2 grudnia 2012. Redakcja: Małgorzata Sady, Nick Wadley. Przekład na polski i na angielski: Małgorzata Sady. Projekt graficzny i typograficzny: Nick Wadley. Muzeum Mazowieckie w Płocku, Płocki Ośrodek Kultury, Płock 2013, s. 104, w tym ilustracje.

„Transe, traumy, transgresje. Niedobre dziecię”. Tom 1. „Z Marią Janion rozmawia Kazimiera Szczuka”. Zdjęcia w książce i na okładce z archiwum Marii Janion. Projekt graficzny i typograficzny: Marcin Hernas/tessera.pl. Seria *Z różą*. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2012, s. 164.

**Mariusz Urbanek**, „Brzechwa nie dla dzieci”. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2013, s. 352.

[ad]

## Jedzie pociąg z daleka

(Dokończenie ze strony 22)

W wigilię tak pięknej rocznicy urodzino-  
wej składam Panu serdeczne życzenia wszel-  
kiej pomyślności oraz zdrowia i jeszcze wielu  
wspaniałych wierszy, którymi zechciał Pan się  
podzielić w październiku 1980 roku z głodu-  
jącymi kolejarzami w lokomotywni wro-  
cławskiej przy ulicy Paczkowskiej. Byłem  
wśród nich i do dzisiaj pamiętam te wzrusza-  
jące chwile oraz strofy Pańskich wierszy, z  
których szczególnie jeden zapadł głęboko w  
moją pamięć: Jak różne są formy tańca.. I  
dzisiaj, kiedy go czytam, nie wiem już, po raz  
który, dzisiaj – gdy nie ma już tamtej kolei, a  
wielu kolegów odeszło już na wieczną służbę,  
widzę, jak bardzo jest on aktualny, jak bardzo  
należałoby go znowu rozpowszechnić, wręcz  
wykrzyknąć...

Składając swe życzenia pragnę również  
dzisiaj, po 33 latach od tamtych wydarzeń w  
lokomotywni, serdecznie Panu podzięko-  
wać, że znalazł Pan wtedy czas dla nas, bo  
nam bardzo to było potrzebne i bardzo nam  
pomogło – wytrwać z godnością polskiego  
kolejarza..

Paweł Piotr Miśkowiec  
uczestnik głodówki z Krakowa  
sygnatariusz Porozumienia Wrocławskiego

– Drogi Autorze, komandorze – naśladu-  
jąc filozofa Pana Nietwora i Daniela Spaniela,  
bursztynowym półaltem, półserio, półżartem  
z promienistą energią zwróciła się do mnie  
Wiosna poetką kokieterią. Jak różne są  
formy tańca. Przeczytałem to na głos dla wy-  
brańca. Tym wybranym jest każdy człowiek,  
który człowiekiem jest choćby w połowie.

*Jak różne są formy tańca*

*Mówi się – tak – prezydencie  
mówi się – nie – premierze  
mówi się – tak i siak – parlamencie  
gdy się parlament wybierze*

*Różne są formy państwa  
jak różne są formy draństwa  
ale najgorzej wtedy  
gdy urzędnicy nieskromni  
wtrącają się do poezji  
i uczyć chcą nas roboty*

*Mówi się – tak – prezydencie  
mówi się – nie – premierze  
mówi się – tak i siak – parlamencie  
gdy się parlament wybierze*

*Różne są formy państwa  
jak różne są formy tańca  
tylko, że słowo poety  
nigdy nie znaczy – zdrayca*

– Uwaga, uwaga moi drodzy Panowie.  
Uwaga, uwaga moja droga Pani – tak zwrac-  
am się do siebie samej, bo jest równoupraw-  
nienie kobiet – powiedziała bursztynowym  
głosem Wiosna. Uwaga, uwaga, będzie para-  
da. Z kuchni nadciąga placzków gromada,  
pysznych placzków ziemniaczanych, pachną-  
cych, gorących, chrupiących, wysmakowa-  
nych, żebyśmy nie byli głodni jak głodujący  
kolejarze we Wrocławiu w 1980 roku. A do  
tego, o mój Boże, pić będziemy piwo Łomżę,  
exportowe i miodowe, smakoszone, złote,  
zdrowe.

– Świetny pomysł – powiedział filozof  
Pan Nietwór.

– Świetne piwo – powiedział Daniel Spa-  
niel.

– Świetna Wiosna – powiedział jednym  
głosem nasz męski tercet.

Niech żyje nasza, wasza, moja, twoja  
Wiosna w salonie mych myśli – pomyślałem  
stojąc na stacji mych marzeń jakbym był  
kolejarzem. Przy mnie nie było już nikogo.

– Świetny pomysł – powiedział filozof  
Pan Nietwór.

– Świetne piwo – powiedział Daniel Spa-  
niel.

ANDRZEJ BARTYŃSKI

## Jak w PRL-u pod Łomżą wioskę artystyczną budowano

(Dokończenie ze strony 11)

Myślę jednak, że ta przesłona została gdzieś  
zupełnie z boku, na marginesie, w kulisach tych  
działań. Bo wtedy dla władz liczyło się przede  
wszystkim to, co rano napisze o ich sukcesach  
„Trybuna Ludu”. A Drozdowo, pozostało sobą,  
wsią rolników, plantatorów warzyw, w której  
jeden pisarz, nawet poeta, jest do przyjęcia.

W tle nierealnych wizji artystycznej wioski  
w Drozdowie przewijał się też, będący od  
początku lat 80. własnością Skarbu Państwa,  
dawny dworek Lutosańskich. Władze począt-  
kowo chciały stworzyć w nim dom pracy  
twórczej dla pisarzy, by jeszcze bardziej pod-  
kreślić artystyczny wymiar inicjatywy wioski  
zamieszkałej przez literatów.

– Kiedy Związek Literatów Polskich zrezy-  
gnował z pomysłu domu pracy twórczej w  
Drozdowie, miejscowe władze nie wiedziały, co  
z tym fantem – wyremontowanym budynkiem  
dworku, parkiem, zrobić – wspomina Henryk  
Gała. – Najpierw pojawiła się idea domu  
opieki społecznej, którą wybiłem z głowy ów-

czesnemu wicewojewodzie, tłumacząc mu, że  
przecież trzeba będzie wybudować winde, na  
co może się nie zgodzić konserwator zabytków,  
no i kostnicę w parku. To go tak zmierzilo, że  
zrezygnował. I wtedy w Komitecie Wojewódz-  
kim PZPR ktoś wpadł na pomysł, że można tu  
zrobić muzeum łomżyńskiego ruchu robotni-  
czego. Kiedy to usłyszałem na posiedzeniu tego  
komitetu, powiedziałem: no tak, tylko to trochę  
za duży obiekt, bo jakie są tradycje rewolucyj-  
nego ruchu robotniczego w Łomży? W KPP (Komunistyczna Partia Polski – red.)  
było pięciu członków, w tym jeden Polak i  
trzech szpicli carskiej Ochrony! Towarzysze nie  
wiedzieli co na to powiedzieć, a prowadzący  
posiedzenie, zmarły niedawno Waldemar  
Szpaliński, przeszedł do kolejnego punktu  
obrad i sprawa ucichała.

Została za to zrealizowana kolejna idea,  
dzięki której pośrednio w 1984 roku powstało  
Muzeum Przyrody w Drozdowie.

– Edward Gierek będąc jeszcze u władzy  
wymyślił akcję „Wisła”, polegającą na budowa-  
niu tam, regulacji rzeki – mówi Henryk Gała. –  
I młodzieżowy aktyw łomżyński zaproponował  
akcję „Narew”, ale nie w sensie regulacji rzeki,  
na co wpadli w latach 70. specjaliści z Białego-  
stoku, ale żeby zachować jej naturalne walory –  
czyli akcję zielona Narew. A siedzibę akcji  
postanowiono umieścić w Drozdowie, w pała-  
cyku. Być może nie ma tego zapisanego w  
żadnych dokumentach, ale idea Muzeum  
Przyrody w Drozdowie wyszła właśnie od tej  
akcji. Władze przyjęły ją z ulgą, że sprawa  
zostanie załatwiona i pozbędą się kłopotu z  
niewykorzystanym budynkiem.

WOJCIECH CHAMRYK



Rys. Barbara Medajka

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Igor Wieczorek, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadamiania autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.